81 LAT
SOBOTA-NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

31 stycznia-1 lutego 2026 NR 25 (18418)

Sport



Ruszyli z kopyta

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport f465214fc0

Z DRUGIEJ STRONY



Kacper Janoszka

The Special One

Do ostatniego wtorkowego wydania „Sportu" napisałem materiał o Jose Mourinho, który był dość krytyczny wobec jego ostatnich lat pracy w zawodzie trenera. Podkreśliłem, że pracuje w coraz słabszych klubach, że nie osiąga już oszałamiających wyników, że cieszy się z coraz mniej prestiżowych trofeów, choć przecież niegdyś był uważany za najlepszego trenera na świecie. Zazwyczaj w takich chwilach spotyka mnie sytuacja, że krytykowana osoba nagle robi coś, co kompletnie przeczy przyczynie, przez którą jest przeze mnie krytykowana. Jose Mourinho, dzień po tym jak niego narzekałem - dokonał cudu, awansując z Benficą do play offu Ligi Mistrzów w niezwykłych okolicznościach. A przecież nawet kibice lizbońskiego klubu w to nie wierzyli. Myślę, że Mourinho był jedynym człowiekiem na świecie, który naprawdę widział szansę na pokonanie Realu i w konsekwencji - na dostanie się do top 24 ledwie dzięki odpowiedniemu bilansowi bramek. Tylko jego mógł spotkać wielki sukces po bramce w ostatniej minucie doliczonego czasu, której autorem był bramkarz wbijający piłkę niczym rasowy snajper. Jestem więc zmuszony do posypania głowy popiołem.

Jose Mourinho ma w sobie coś, co od zawsze sprawiało, że go lubiłem. Wtorkowy tekst pisałem więc z bólem serca (teraz mi ulżyło, pomimo tego, że przyznaję się do błędu). To trener, który ma w sobie pewność siebie. Jest świadom tego, co osiągnął i jakim jest szkoleniowcem. Czasem bywa bezczelny. Czasem jest zbyt bezpośredni. Zawsze jest jednak jakiś. A ja lubię, gdy ktoś jest jakiś, a nie byle jaki. Przede wszystkim jednak, gdy patrzę na Jose Mourinho, widzę w nim ogromną miłość do futbolu. Przekonałem się o tym, oglądając konferencję prasową po meczu z Realem z udziałem Portugalczyka. – Wygrałem i przegrałem mnóstwo meczów. Wygrałem i przegrałem też wiele starć po bramce w ostatniej minucie, ale czegoś takiego nie przeżyłem. To bardzo emocjonująca chwila, nawet dla mnie, dla kogoś, kto myślał, że w piłce przeżył wszystko – powiedział. Pięknie opowiada o piłce nożnej, z pasją i miłością, choć przecież bierze udział w Lidze Mistrzów, w której w ostatnich latach liczą się przede wszystkim pieniądze. Swoją drogą – Mourinho forsy też zapewne nie brakuje. Już zdążył zabezpieczyć finansowo siebie i całą swoją rodzinę, będąc trenerem najlepszych zespołów na świecie. To człowiek, który nic już nie musi, ale nadal kocha futbol. I choć trudno uwierzyć mi w działanie mocy z zaświatów, to jestem mocno przekonany o tym, że właśnie dzięki tej miłości do futbolu taka historia, w której pokonuje Real, a przy okazji awansuje do fazy play off, mogła się przydarzyć właśnie jemu. Jest jedyny w swoim rodzaju. The Special One (Wyjątkowy) – tak nazwał kiedyś sam siebie, a podchwyciły to angielskie media, gdy był trenerem Chelsea.

Cóż; jest wyjątkowy, jest jednym z lepszych w XXI wieku, jest wielki. Dalej bawi się piłką nożną i zapewne zaskoczy nas jeszcze nieraz. Bo właśnie takim jest trenerem. Wyrazistym, którego regularnie spotykają cudowne chwile, ale tylko dzięki temu, że wspiera swój los czynami. I zapewne spośród wszystkich ludzi na świecie, to on cieszyłby się najbardziej z powodu tego, że po raz kolejny w lutym będzie mógł zagrać z Realem, w dwumeczu o udział w 1/8 finału. Nie będę szczególnie zdziwiony, jeżeli wyeliminuje Los Blancos i... z szyderczym uśmiechem znów zacznie pięknie opowiadać o futbolu.

Derby bywają... różne

W sobotę w Zabrzu piłkarską wiosnę zainaugurują drużyny Górnika i Piasta. Historia meczów tych drużyn przy Roosevelta pokazuje, że spodziewać można się... wszystkiego.

PIAST GLIWICE

Z derbami bywa jak z pudełkiem czekoladek. Nigdy nie wiadomo, jaką się wyciągnie. W sobotę, choć na dworze będzie mróz, to w śląskich derbach może być gorąco, bo w przeszłości wiele razy tak było. Kompletnie na bok odkładamy kibicowskie animozje i zachowania, o których lepiej zapomnieć. To często sami piłkarze, ale też i inni aktorzy derbów stawali się głównymi bohaterami.



Jakub Czerwiński i Lukas Podolski dobrze poznali się podczas derbów.

Fot. Tomasz Kudala/PressFocus

Kino-Oko

Tak właśnie było w 2017 roku. Sam mecz nie był porywający, gliwiczanie przyjechali na Roosevelta głównie z defensywnym nastawianiem i jeden punkt bardzo ich urządzał. Górnik bił głową w mur, aż... Igor Angulo padł w polu karnym. Upadek był godny najlepszych nagród filmowych, bo powtórki pokazały, że Bask nabrał sędziego Piotra Lasyka. Jako, że nie było w tym meczu VAR-u, to protesty gliwiczan na nic się zdały. Wręcz przeciwnie, bo Jakub Szmatuła, bramkarz i kapitan Piasta szarpnął arbitra z ramię przez co zobaczył czerwoną kartkę. - Za to, co zrobiłem, pana sędziego przepraszam, poniosły mnie nerwy, ale za to, co on zrobił, powinien przeprosić całą naszą drużynę, bo sposób w jaki podyktował pierwszy rzut karny to jest „kino-oko"! I niech się później nie dziwią, że nerwy. To są derby, mecz na remis, a sędzia dyktuje taki rzut karny! – grzmiał wówczas doświadczony golkiper, który obecnie jest członkiem sztabu szkoleniowego Piasta. Co ciekawe w sobotnie popołudnie spotka on wspomnianego arbitra, bowiem Piotr Lasyk z Bytomia poprowadzi najbliższe derby. W tym sezonie sędzia ten nie gwizdał jeszcze gliwiczanom ani razu.

Patent trenera

W Zabrzu doskonale radził sobie Piast zwłaszcza pod wodzą trenera Waldemara Fornalika. W okresie gdy były selekcjoner prowadził gliwiczan wraz z ekipą z Okrzei trzykrotnie wygrywał na stadionie Górnika. To on na dobre oczarował teren, który bardzo długo był niewygodnym dla sąsiadów zza miedzy. Co ciekawe, najlepszym, nie tylko naszym zdaniem, derbowym meczem ostatnich lat było spotkanie z września 2022 roku, gdy Piast prowadzony również przez wspomnianego Fornalika wywiózł z Roosevelta remis. Mecz jednak obfitował w bramki i zwroty akcji. Po kwadransie goście z Gliwic prowadzili 2:0 po dwóch asystach Damiana Kądziora, czyli byłego piłkarza Górnika. Zabrzanie szybko wrócili jednak do gry dzięki Erikowi Janży, który obecnie też broni barw klubu. Gdy tuż po przerwie Piast objął prowadzenie 3:2, wydawało się, że tego dni nic i nikt go nie zatrzyma. W 90 minucie wszystko podziało się nie po myśli gliwiczan: czerwoną kartkę zobaczył Ariel Mosór, a Górnik uratował remis, strzelając gola na 3:3.

„Poldi" prowokator

Następca trenera Fornalika, czyli Aleksandar Vuković, z Górnikiem wygrał dwukrotnie, ale miało to miejsce przy Okrzei. Stadionu w Zabrzu „Vuko" jednak z Piastem nie zdobył. Najpierw w sierpniu padł bezbramkowy remis, po meczu, którego nie warto pamiętać, bo działo się w nim niewiele, a gliwiczanom nie pomógł nawet okres gry w przewadze po czerwonej kartce Kryspina Szcześniaka. Czerwone kartki to znak rozpoznawczy derbowych meczów. Pod koniec listopada 2024 roku nie mówiło się zbyt wiele o wygranej Górnika po golu Yosuke Furukawy w 89 minucie, lecz o czerwonej kartce dla kapitana Jakuba Czerwińskiego i Lukasa Podolskiego. „Poldi" prowokował gości przez niemal cały mecz, a po golu uderzył Czerwińskiego, a temu koniec końców puściły nerwy i wyleciał z boiska za uderzenie, które już nie uszło uwadze arbitra.

Motywacja i pomysł

W tamtym meczu grało aż ośmiu piłkarzy, którzy wciąż są w kadrze gliwickiej drużyny. Jesienią przy w Gliwicach górą był Górnik, więc to zespół trenera Daniela Myśliwca ma motywację, by przy komplecie publiczności wygrać w derbach. Zwłaszcza, że celem nadrzędnym jest utrzymanie. Trener gości z Okrzei, który w grudniu znalazł choćby sposób na Legię, nie ukrywa, że nie tylko chce wygrywać, ale też grać ciekawą i ładną dla oka piłkę. – Od początku powtarzam, że my nie chcemy jakoś się utrzymać. Nie chcemy po prostu przetrwać. Idea drużyny i klubu jest taka, żeby non stop się rozwijać – mówi Daniel Myśliwiec, który z pewnością ma już plan jak pokonać Górnika. Czy to się uda, to już zupełnie inna para kaloszy... **(KRIS)**

KRÓTKA PIŁKA

WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO RZYMU

■ Jeszcze wczoraj rano Adrian Przyborek był najwyżej wycenianym piłkarzem ekstraklasy. Już nim nie jest, ponieważ przeprowadził się z Pogoni Szczecin do Włoch. Będzie zawodnikiem Lazio, które kupiło go za 4,5 miliona euro. 19-letni ofensywny pomocnik zagrał w tym sezonie w 17 meczach ligowych, zdobywając dwa gole i dwukrotnie asystując. W sumie w ekstraklasie zagrał 69 spotkań – debiut w pierwszym zespole zaliczył w 2023 roku.

PÓŁROCZNA PRZYGODA

■ Od kilku tygodni pojawiały się pogłoski na temat przyszłości Filipa Stojilkovicia, napastnika Cracovii, który w ciągu pół roku zachwycił kibiców Pasów. Był kluczową postacią w ofensywie Luki Elsnera. W 18 spotkaniach trafił do siatki siedmiokrotnie. Jego przygoda z krakowskim klubem jednak się kończy. Po jednej dobrej rundzie jego wartość znacząco wzrosła – Cracovia kupiła go za ok. 500 tysięcy euro, a wczoraj oficjalnie został sprzedany do klubu Serie A -Pisa SC za 3 miliony euro.

CZYSTKI W WIECZYSTEJ

■ Wieczysta Kraków pozbyła się dwóch Hiszpanów. Napastnik Rafael Lopes, który zdobył w tym sezonie osiem goli, odszedł do Anorthossisu Famagusta. Z kolei rezerwowy Chuma rozwiązał kontrakt z krakowskim klubem i podpisał umowę z Xerez CD, ekipą z czwartego szczebla rozgrywkowego w Hiszpanii.

Sport f465214fc0

W lidze gra się coraz trudniej

Rozmowa z **Jarosławem Kubickim**, pomocnikiem Górnika Zabrze

Przed rozpoczęciem drugiej części rozgrywek zawsze pojawia się niewiadoma - wszyscy są ciekawi, jak potoczą się rozgrywki, a nie wiedzą, w jakiej formie wróciły drużyny z zimowych obozów

- Niewiadoma jest, a już szczególnie w tym sezonie. Wystarczy rzut oka na tabelę i widać, jakie są niewielkie różnice pomiędzy pierwszym, a ostatnim w tabeli. To ledwie 11 punktów! Jest więc wielka niewiadoma, nie wiadomo, co nasi rywale będą prezentowali. Ale my chcemy się skupić na sobie, na tym, co my chcemy zrobić na boisku, jak grać i jak przystąpić do sobotniej rywalizacji z Piastem Gliwice.

Rola faworyta wam odpowiada?

- Nie ma to dla mnie znaczenia. Ja do każdego meczu podchodzę z podobnym nastawieniem. Cieszę się z tego, że - jeżeli trener na to pozwoli - będę mógł zagrać. Uważam, że jesteśmy przygotowani na mecz z Piastem. Będzie dobrze.

Jest dreszczyk emocji przed wznowieniem rozgrywek?

- Cieszę się z tego, że okres przygotowawczy za nami i że rozpoczynamy już rozgrywki. Z podobnym nastawieniem podchodzą do tego koledzy.

Dobrze rozpoczynać rozgrywki od takiego starcia o podwyższonym ryzyku, z lokalnym rywalem?

- Nie podchodzę do tego w takich kategoriach. Zimą chciałem się tyko jak najlepiej przygotować. Nikt nie myśli o tym, z kim gramy, ale raczej o tym, żeby jak najlepiej wejść w rundę.

A w tym okresie przed wznowieniem rozgrywek było rozpamiętywanie tego, co działo się w końcówce roku, gdy pojawiły się wysokie porażki z Radomiakiem i Lechią?

- Po powrocie omówiliśmy rzeczywiście te spotkania. Była analiza błędów, które popełniliśmy. Wyciągnęliśmy wnioski i mam nadzieję, że będzie to widoczne w tych meczach, które przed nami.

Nadeszła fala mrozów, zimna, trwa dyskusja na temat tego, czy przekładać mecze, czy nie. Co pan na ten temat sądzi? Grać czy nie grać?

- Nie bardzo słucham takich informacji. Wiem, że ma być chłodniej, że nawet do marca ma tak być, ale co zrobić, taki w Polsce mamy klimat... Trzeba grać, a meczów nie ma co przekładać, bo jeżeli tak się stanie, to trzeba będzie potem szukać nowych terminów. A przecież do tego dochodzi jeszcze Puchar Polski, gdzie też jesteśmy w grze.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jarosław Kubicki, to ważna postać w linii środkowej Górnika.

Z roku na rok poziom ligi jest coraz lepszy. W ekstraklasie gra się coraz trudniej

Przy takim mrozie trudniej wejść w mecz?

- Jasne, trudniej się oddycha. Po zrobieniu kilka dłuższych przebieżek czy sprintów nawet powietrze trudniej nabrać do płuc, ale... można sobie poradzić.

W Turcji mieliście zupełnie inne warunki do treningów i grania, bo było słońce, panowała dodatnia temperatura. Ciężko się teraz przestawić?

- Nie myślę o tym, bo nie mamy na to przecież wpływu. W Turcji o tej porze roku na pewno jest lepiej niż u nas, choć ostatni dzień tam sprawił, że z powodu pogody nie rozegraliśmy ostatniego sparingu. Na pewno na plus zaliczam trenowanie w takich warunkach: w słońcu, na zielonej murawie, a nie na na lodzie. Szkoda, że tego ostatniego sparingu ze Slovanem nie udało się rozegrać, bo byłaby możliwość sprawdzenia się na tle zagranicznego przeciwnika.

Na co trener kładł szczególny nacisk podczas treningów przez ostatnie tygodnie?

- Na... wszystko! Ale skupiliśmy się na defensywie, żeby gra w obronie była jeszcze bardziej szczelna. Chcemy goli tracić jak najmniej.

Ze zdrowiem wszystko okej? Gdy kończył się rok, borykał się pan z problemami.

- Teraz wszystko jest w porządku.

Ostatnim razem, kiedy spotkaliśmy się z panem przed meczem z Wisłą Płock w 16. kolejce, nie wyszedł pan na murawę...

- Rzeczywiście tak było. To... może teraz wyjdę (śmiech).

Górnik po zmianach kadrowych jest tak samo mocny jak jesienią?

- Sprawdzimy. Nowi dobrze wkomponowali się w zespół, czy to na boisku, czy poza nim. Dobrze rozumiemy się z nowymi chłopakami i mam nadzieję, że będzie podobnie jak w pierwszej części rozgrywek.

Wiele wskazuje na to, że na środku pomocy zaczniecie razem z Luksem Sadilkiem, nowo pozyskanym graczem ze Sparty Praga. Jak się z nim gra? Jaki to typ zawodnika?

- Rozegraliśmy razem dwa spotkania kontrolne. Kolejny nasz Czech - po Patriku Hellebrandzie i Lukasie Ambrosie -do środka pola. Dobry zawodnik, jest wybiegany i może dać wiele zarówno w ofensywie, jak i w defensywie. Cieszę się z tego, że ogólnie w kadrze mamy odpowidnich zawodników, a jeśli chodzi o środek pola, to rywalizacja naprawdę jest mocna. To może nas podnieść i to zarówno jeżeli chodzi o treningi, jak i o samą grę.

Gdy patrzy się na to, jak graliście w okresie przygotowawczym, to zanosi się na to, że w podstawowym składzie na mecz z Piastem będzie u was ledwie trzech Polaków. Marcel Łubik w bramce, Rafał Janicki i pan...

- Nie wiem, trener może ustawić nas inaczej, może zaskoczy pana. Zobaczymy, sam jestem ciekaw (śmiech).

Pamięta pan swój debiut w ekstraklasie, gdzie i kiedy to było?

- Pamiętam. To było gdy grałem w Zagłębiu Lubin w wyjazdowym spotkaniu z Podbeskidziem.

Działo się w maju 2014 roku, w waszej wyjściowej jedenastce było ośmiu Polaków i ledwie trzech obcokrajowców: Michal Papadopulos, Lubomir Guldan i Dorde Cotra. Nie minęło wiele czasu, a proporcje się zmieniły.

- Polska jest atrakcyjnym krajem dla wielu, żeby przejechać tutaj i pokazać się, a zaraz można pójść gdzieś dalej. Jest w lidze coraz mniej Polaków, to fakt.

A wśród młodych chłopaków, którzy byli z wami na obozie, są tacy, którzy mogą się pokazać?

- Dobrze wyglądali na obozie, nie odstępowali. Mogą że czasami podejmowali złe decyzje, ale mają czas na naukę. Mogą z nich być w przyszłości dobrzy zawodnicy.

Nowym piłkarzem Górnika został Paweł Bochniewicz. Jak się wkomponował w zespół?

- Wkomponował się szybko, bo już tutaj był, zna klub, zna chłopaków, a są tacu, których nie znał, to przynajmniej kojarzy z ligowych boisk. Wiedział gdzie co jest. Szybko wszedł w drużynę.

Można powiedzieć, że ekstraklasa sprowadza coraz więcej jakościowych graczy?

- Na pewno. Widzę, że z roku na rok poziom ligi jest coraz lepszy. Nawet mnie w lidze gra się coraz trudniej. Jakość piłkarzy, którzy u nas grają, jest lepsza niż jeszcze kilka lat temu.

Cele na rundę wiosenną?

- Cel jest na razie postawiony na ten najbliższy mecz z Piastem, który chcemy wygrać. Na tym się skupiamy. Potem mamy kolejne mecze u siebie. Fajnie, bo w pierwszych czterech kolejkach aż trzy mecze będą u nas!

A jakie jest pana przeczucie? O co będziecie grać?

- Już po pierwszym meczu będzie widać, w jakiej jesteśmy dyspozycji i w jakiej formie. Już w sobotę się przekonamy.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

W CZECHACH I NA SŁOWACJI

■ Mecze ekstraklasy można od teraz oglądać także za naszą południową granicą. Transmisje będą dostępne na płatnych kanałach Strike TV (Czechy i Słowacja), a mecz trzeciego wyboru także w otwartym czeskim kanale Sporty.TV. Spotkania będzie można oglądać również na platformach streamingowych i mobilnych licencjobiorców.

- Wchodzimy z szeroką dystrybucją telewizyjną i cyfrową meczów PKO Bank Polski Ekstraklasy do naszych sąsiadów za południową granicą, co pozwoli nam trafić do nowych kibiców w Europie Środkowej. Te kontrakty to kolejny dowód, że nasze rozgrywki stają się coraz bardziej atrakcyjne dla fanów europejskiego futbolu. Składa się na to wiele aspektów, w tym potwierdzony klubowym rankingiem UEFA coraz wyższy poziom sportowy naszej ligi, ale także niezwykle wyrównana rywalizacja – mówi prezes Ekstraklasa SA Marcin Animucki. W pierwszych kolejkach szczególnym zainteresowaniem będą się cieszyć mecze Górnika, gdzie jest przecież słowacki szkoleniowiec i duża grupa piłkarzy z Czech.

- Poziom w ekstraklasie jest wyższy niż na Słowacji. Jest zainteresowanie naszymi meczami, także w moim kraju, co mnie cieszy. Słowacka liga zaczyna tydzień później niż my, więc na pewno jakaś grupa osób zobaczy nasz mecz z Piastem – mówi trener zabrzan Michal Gasparik.

- Od czasu, gdy z zespołem pracuje trener Gasparik, a w kadrze mamy teraz czterech czeskich piłkarzy, łącznie odwiedziło nas już osiem ekip medialnych zza południowej granicy. Przyjeżdżają na treningi, robią reportaże. Nasza popularność w Czechach i Słowacji rośnie – dodaje Mateusz Antczak, rzecznik prasowy Górnika.

(zich)

Sport f465214fc0

Twierdza zdobyta

Sezon został wznowiony i już na starcie GKS Katowice przełamał świetną serię Zagłębia Lubin.



Bartosz Nowak (w środku) jest pierwszym zawodnikiem, który zdobył gola w ekstraklasie w 2026.

Niecałe dwie minuty czekaliśmy na pierwszego gola w ekstraklasie w 2026 roku! Zagłębie Lubin rozpoczęło spotkanie z GKS-em Katowice, ale szybko jego akcja została przerwana przez Sebastiana Milewskiego. Środkowy pomocnik przeniósł futbolówkę do przodu, Borja Galan podał w pole karne do Bartosza Nowaka, a ten w efektowny sposób (Brasil!, Brasil!) ograł dwóch rywali i oddał strzał, po którym Jasmin Burić skapitulował. Była 52 sekunda gry! 32-latek, który niedawno odebrał nagrodę ligowca roku w plebiscycie tygodnika Piłka Nożna, dał radość katowickim kibicom, których nie zabrakło na arenie Lubinie. Spotkanie rozpoczęło się więc od wstrząsu, problem w tym, że przez resztę pierwszej połowy działo się niewiele.

Trener Rafał Górak dokonał małej roszady w porównaniu do jedenastki, do której przyzwyczailiśmy się w rundzie jesiennej. Na murawie pojawił się Mateusz Wdowiak, który jeszcze niedawno był zawodnikiem... Zagłębia Lubin. Nie pokazał zbyt wiele, ale odnotował debiut. Podobnie zresztą jak Erik Jirka. Słowak wszedł jednak na murawę dopiero po zmianie stron. W przerwie zmienił Alana Czerwińskiego, przez co do linii defensywy przesunięty został Marcin Wasielewski, a Jirka znalazł się na wahadle.

Na pierwszej połowie koncert Nowaka się nie zakończył. Pomocnik zaraz po rozpoczęciu drugiej połowy świetnie wykonał rzut rożny, piłka spadła prosto na głowę Arkadiusza Jędrycha. Kapitan GieKSy wyskoczył i pewnym uderzeniem w róg bramki wpisał się na listę strzelców po raz trzeci w sezonie. Nowak zaliczył więc idealny pierwszy mecz w nowym roku, a bliski był kolejnej asysty, bo w 88 minucie do siatki trafił Borja Galan, ale okazało się, że Hiszpan był na minimalnym spalonym.

GieKSa idealnie rozpoczęła więc sezon. A zwycięstwo było o tyle niespodzianką, że wydarzyło się właśnie na terenie Zagłębia. Miedziowi do tej pory nie przegrali ani jednego meczu przed własną publicznością. Leszek Ojrzyńskki musiał pogodzić się z porażką, a jego podopieczni zostali tak naprawdę pozbawieni szans na punkty. Zagłębie właściwie nie stworzyło większego zagrożenia pod bramką Rafała Strączka. GieKSa z kolei wydaje się świetnie przygotowana do drugiej połowy sezonu. Już zrobiła pierwszy krok, żeby ruszyć w pościg w górę tabeli.

Kacper Janoszka

DRUGI WYKLUCZONY

■ Borja Galan zobaczył w piątek czwartą żółtą kartkę w sezonie. Jest drugim zawodnikiem GKS-u Katowice po Marcinie Wasielewskim, który w trwających rozgrywkach będzie pauzował z powodu nadmiaru kartek.

OCENA MECZU ★★

Zagłębie Lubin	0:2 (0:1)	GKS Katowice

0:1 – Nowak, 2 min (asysta Galan), 0:2 – Jedrych, 52 min (głową, asysta Nowak)

ZAGŁĘBIE: Burić 4 – Orlikowski 3 (69. Ligocki 3), Michalski 4, Nalepa 5, Jakuba 3 – Radwański 4 (57. J. Diaz), Kocaba 5, Dąbrowski 5 (57. S. Kowalczyk 4), Kolan 5, Sypek 4 (69. Szabo 4) – Kossidis 3. Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Gikiewicz, Corluka, Dziewiatowski, Grzybek, Lucić, Marek, Urbański, Woźniak.

GKS: Strączek 6 – Czerwiński 5 (46. Jirka 5), Jędrych 8, Klemenz 6 – Wasielewski 5, Milewski 7 (84. Bosch niesklas.), Kowalczyk 6, Galan 6 – Wdowiak 5 (69. Błąd 5), Zrelak 6 (69. Szkurin 6), Nowak 8 (90+2. Markovic niesklas.). Trener Rafał GÓRAK. Rezerwowi: Kudła, Kokosiński, Kuusk, Rogala, Swatowski, Łukasiak.

Sędziował Bartosz Frankowski (Toruń) – 6. **Asystenci:** Dawid Golis (Skierniewice) i Michał Obukowicz (Warszawa). **Czas gry** 98 min (47+51). **Widzów** 3745. **Żółte kartki:** Jędrych (7. faul), Galan (78. faul), Milewski (80. faul), Bosch (85. faul).

GŁOS TRENERÓW

■ **Leszek OJRZYŃSKI**: - Nie zrobiliśmy wiele żeby chociaż zdobyć jeden punkt. Bramka stracona na samym początku meczu wcale nie oznacza tragedii - wręcz przeciwnie, bo mieliśmy dużo czasu na odrobienie strat. Szans szukaliśmy po stałych fragmentach gry i w fazach przejściowych. Drugą połowę zaczęliśmy w tym samym składzie i chcieliśmy walczyć o odmianę losów spotkania. Stały fragment gry dla rywala i zdobywają bramkę na 2:0 bez żadnego krycia. Kilka miesięcy temu Bartosz Nowak strzelił nam dwa gole i teraz również wpisuje się na listę strzelców. Mieliśmy twierdzę, o której głośno się mówiło, ale dzisiaj przyszedł pierwszy mecz rundy rewanżowej i wszystko się zawaliło.

■ **Rafał GÓRAK**: - Bardzo się cieszę, że widzimy się dzisiaj wszyscy, bo byliśmy trochę stęsknieni za ligowym graniem. Wiadomo, że przyjechaliśmy do zespołu, który u siebie nie zaznał jeszcze smaku porażki. Dzisiaj drużyna przede wszystkim z taktycznego punktu widzenia zagrała bardzo dobrze. Myślę, że w pełni zasłużyliśmy na te trzy punkty. Wracając z Turcji zastanawiałem się, jak ciężkie będzie dla nas to spotkanie. Progres, który zrobiliśmy podczas zgrupowania jest widoczny, ale mamy jeszcze pewne mankamenty w grze, które musimy poprawić. Cieszy mnie również zachowane dzisiaj czyste konto, bo taki też mamy kierunek:aby tych goli za wiele nie tracić.

Ciemność widzę

W Radomiu atmosfera przed startem ekstraklasy była tak napięta i buzująca, że... aż wybiło korki i mecz z Arką trzeba było odwołać.

Miało to swój urok, gdy w niemal egipskich ciemnościach i przy resztkach awaryjnego oświetlenia radomskie trybuny rozświetliły się latarkami telefonów, niczym na dobrym koncercie. Śpiewany był jednak hymn Radomiaka, a nie Metallica czy Scorpions. Ultrasi na powrót ligi przygotowali oprawę wraz z pirotechniką, którą... i tak odpalili, co przy zgaszonych światłach dało dodatkowy efekt. Awaria oświetlenia początkowo przesunęła rozpoczęcie meczu o kwadrans, ale nim dobiegł on końca, jasne stało się, że nie uda się jej usunąć . Trzeba grać kiedy indziej. Radomiak na szybko wrzucił jeszcze w social media „minioświadczenie", informując, że „nie jest właścicielem obiektu i nie ma żadnego wpływu na powyższe zdarzenie. Przyczyny zaistniałej sytuacji pozostają nieznane".

Promykiem światła pośród mroku był... reflektor Canal+, który – korzystając z własnego, zewnętrznego zasilania – snopem jasności dał fundament pod efektowne ministudio prosto z murawy. Dziennikarka Daria Kabała-Malarz stanęła tam z ekspertem Andrzejem Juskowiakiem, potem dołączyli do nich trenerzy obu zespołów – Dawid Szwarga z przyjezdnej Arki oraz Goncalo Feio z ekipy gospodarzy. Pewnym paradoksem jest to, że nadal istnieje ryzyko, że część dzisiejszych bądź jutrzejszych spotkań zostanie przełożona z powodu niskich temperatur. W Radomiu jednak... przeszkodził prąd, a obie drużyny chciały grać, mimo że murawa była wyjątkowo twarda, a kilka minut po planowanym rozpoczęciu termometry pokazywały ok. 14 stopni pod kreską. Trener Feio we wcześniejszych dniach żartował, że z Arką najchętniej zagrałby pod specjalnym balonem, gdzie zazwyczaj trenują jego piłkarze. – A nie mówiłem? – śmiał się w ciemności Portugalczyk.

– Chcieliśmy grać – mówił Szwarga. – Przygotowaliśmy się dobrze. Spędziliśmy 24 dni na zgrupowaniu, poświęciliśmy dużo naszej codzienności, kontaktu z rodzinami, żeby do tego meczu doszło. Są jednak rzeczy niezależne od nas. Wszystko podporządkowujemy temu, aby przygotować się do takiego spotkania. Ostatni posiłek jemy o odpowiedniej godzinie, a każde jej przesunięcie rozregulowuje i utrudnia ten temat – dodał. Najbardziej żałowali kibice Arki, którzy w liczbie ok. 700 głów zjawili się w sektorze gości, pokonując blisko 500 kilometrów.

Teraz pozostaje czekać na nową datę rozegrania spotkania wskazaną przez władze ligi. Z terminami jest na ogół krucho, ale w tym przypadku atutem jest fakt, że ani Arka, ani Radomiak nie grają już w rozgrywkach innych niż ekstraklasa. Okienko w środku tygodnia powinien się znaleźć.

Piotr Tubacki

Sport f465214fc0

Zmartwienia Papszuna wszystkie: może być mało sympatycznie!

Starcie przy Łazienkowskiej na czysto sportowy hit się nie zapowiada. Ale i tak cała Polska czeka na nie z fascynacją: kultowy trener rozpoczyna nowy rozdział w swym zawodowym życiu.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Marek Papszun dekady czekał na szansę pracy z Legią. Przed debiutem o uśmiech jednak niełatwo...

LEGIA WARSZAWA

W stolicy istnieje długa tradycja sięgania po najważniejsze ogniwa największych rywali. Do tej pory ograniczała się jednak zazwyczaj do piłkarzy. Tej zimy do Legii – prosto z Rakowa - ściągnięto jednak Marka Papszuna, po niemal dziesięcioletnim (z roczną przerwą) budowaniu przez niego kultu własnej osoby pod Jasną Górą.

Fani – ale i on sam – z niecierpliwością odliczają godziny do jego debiutu na trenerskiej ławce wojskowych. - Cieszę się, że jestem tu, bo to znaczy, że startujemy i jest wreszcie pierwszy mecz – mówił nowy szkoleniowiec legionistów na piątkowej oficjalnej konferencji prasowej. Poprowadzenie drużyny z Łazienkowskiej – co parokrotnie przyznawał – zawsze było jego marzeniem.

Na „dzień dobry" jednak owo marzenie zderza się z niekoniecznie różową rzeczywistością. Jean-Pierre Nsame, skuteczny u progu sezonu, długo jeszcze będzie się rehabilitować. Wiosną mogą być też problemy z obejrzeniem na murawie Rubena Vinagre'a, który w minionych dniach poddać się musiał operacji przywodziciela i wrócić może do gry dopiero w maju, czyli de facto w samej końcówce sezonu. W tym tygodniu z treningów wyłączeni byli też inni podopieczni Papszuna: Paweł Wszołek, Radovan Pankov, Kacper Chodyna i Steve Kapuadi. - Każdy ma innego rodzaju dolegliwości, ale każdy z nich może zagrać z Koroną. Wiąże się to jednak z ryzykiem: pogoda nie sprzyja temu, by w tych warunkach od razu wprowadzać graczy w dużą dynamikę – opisywał sytuację kadrową – i własne wątpliwości z nią związane – Marek Papszun.

Właśnie prognozy pogody – zapowiadające w niedzielne popołudnie kilkunastostopniowy mróz – to kolejny element, czyniący wielce zagadkowym trenerski debiut Papszuna na ławce przy Łazienkowskiej. Tym bardziej, że niemal do ostatniej chwili trwało układanie nowej murawy!

- Mam obawy o ewentualne urazy. Podatność na nie w tak niskich temperaturach jest większa – szkoleniowiec co prawda nie panikuje, ale też nie wygląda na stuprocentowo zadowolonego z pogodowego psikusa. Wspomina też bowiem o tych, którzy w futbolu są równie ważni, co piłkarze. - Przy minus 20 oglądanie meczu nie jest wielką atrakcją dla kibiców – podkreśla. - Dużo będzie zależeć od tego, jakie widowisko stworzymy; czy będziemy w stanie rozgrzać publikę. Bo jeżeli nie, to może być mało sympatycznie.... - kończył opiekun Legii. I nie wiadomo, czy miał wyłącznie na myśli trzaskający mróz, czy również jesienne nastroje widowni przy Łazienkowskiej... **(DaL)**

TRZY PYTANIA DO...



MARIUSZA STĘPIŃSKIEGO, zakontraktowanego tej zimy napastnika Korony

1. Jak bardzo zawraca wam głowę myśl o tym, czy niedzielny mecz może zostać odwołany?

- Im mniej będziemy tracić energii na obserwowanie warunków i dywagowanie, czy mecz się odbędzie, tym lepiej dla nas.

2. Przez kilka ostatnich lat grał pan na ciepłym Cyprze, a w niedzielę może być kilkunastopniowy mróz. Pełen hardcore?

- Temperatura nie stanowi dla mnie problemu. Problemem są... zmarznięte stopy. Kiedy marzną, ciężko operować piłką. W ostatnich dniach testowałem nawet podgrzewane wkładki do butów, ale nie wiem, czy będzie sens ich używać.

3. A klimat w samej Koronie jaki jest?

Od pierwszego dnia czułem się w kieleckiej szatni tak, jakbym w tej drużynie był bardzo długo. Niepotrzebna była żadna szczególna aklimatyzacja.

Mariusz Stępiński.

Ten mecz trzeba przełożyć?

- Nie jestem zwolennikiem rozegrania tego meczu w takich warunkach, jakie się zapowiadają – mówi wprost przed starciem lidera z wicemistrzem Polski trener Łukasz Tomczyk.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Starcie Wisły Płock z Rakowem to z całą pewnością najciekawiej zapowiadające się spotkanie 19. serii gier. Zanim jednak o samym meczu, to należy się zastanowić, czy w ogóle do niego dojdzie, a jeśli tak – to czy na pewno ma to sens? – Trzeba sobie zawsze odpowiedzieć na plusy i minusy. Piłka jest dla kibiców, a mamy grać przy -12 stopniach Celsjusza. Kolejna sprawa to jakość murawy. Zawsze narzekamy pod koniec pierwszej rundy, że mecze są słabe właśnie z tego powodu, nie inaczej było w tym sezonie. Preferujemy styl grania, żeby budować grę, więc też nam nie będzie to sprzyjać. Ekstraklasa jest miejscem, gdzie boiska są bardzo dobre i należy utrzymać ten standard. Do tego dochodzi możliwość kontuzji zawodników. Mieliśmy trening na boisku podgrzewanym przy temperaturze wyższej niż będzie w Płocku, a już był problem. Zawodnicy jeździli po trawie, bali się kontaktu. Nie jestem zwolennikiem rozegrania tego meczu, ale musimy być przygotowani na wszystko – wylicza argumenty za odwołaniem niedzielnego spotkania Łukasz Tomczyk i trudno się ze szkoleniowcem Rakowa nie zgodzić.

Wedle różnych prognoz termometry w czasie spotkania w Płocku mają wskazywać -12 stopni Celsjusza, a odczuwalna temperatura może sięgać nawet -20! W tym momencie organizatorzy powinni zadać sobie pytanie, jaki sens ma rozgrywanie spotkań w takich warunkach – zarówno dla piłkarzy, jak i kibiców chcących ich oglądać na stadionie oraz wszystkich osób pracujących przy obsłudze meczu czy produkcji transmisji telewizyjnej.

Lider – to brzmi dumnie?

Zakładając scenariusz, że grać jednak będziemy – czego powinniśmy się spodziewać? Płocczanie przezimowali na pierwszej pozycji w tabeli, ale czy będą w stanie utrzymać dyspozycję i realnie włączyć się do walki o tytuł, a przynajmniej europejskie puchary? Lider – to brzmi bardzo dumnie, ale jeśli jest się choć trochę wtajemniczonym w to, co dzieje się w tym sezonie w ekstraklasie, to od razu widać, że różnice pomiędzy drużynami są tak minimalne, że przywiązywanie się do miejsc w tabeli nie ma w tym momencie praktycznie żadnego sezonu, bo 2-3 kolejki mogą wszystko przestawić do góry nogami i to dosłownie.

Wisła Płock, czyli pierwszy rywal częstochowian na „wiosnę", jest tego najlepszym przykładem. Beniaminek wykorzystał fakt, że Górnik radził sobie w końcówce roku z gracją słonia w składzie porcelany i lepszym bilansem bramek wyprzedził Zabrzan. Nad kolejnymi - Jagiellonią i Rakowem ma jednak zaledwie punkt przewagi, nad ósmym Lechem cztery. Aby jeszcze bardziej wyostrzyć obraz lidera można przywołać fakt, że częściej remisuje niż wygrywa. Podziałem punktów kończyło się siedem z dziewięciu ostatnich meczów płocczan!

Trudno im strzelić gola

Nie ma co jednak umniejszać drużynie Mariusza Misiury, zwłaszcza mając w pamięci, że Wisła jako ostatnia - po wygranych barażach z Polonią Warszawa oraz Miedzią Legnica - awansowała do ekstraklasy. Klub mogący pochwalić się nowym stadionem i doskonałą infrastrukturą robi jednak niewiele, aby maksymalnie skonsumować rewelacyjny wynik z pierwszej rundy. Zimą Wisła praktycznie nie dokonała wzmocnień. O Nahuela Leivę przegrała walkę z Jagiellonią, a o Luquinhasa z Radomiakiem. Na Mazowsze trafił jedynie Dominik Sarapata, który był objawieniem w Górniku Jana Urbana, ale zupełnie przepadł w Kopenhadze (kolejny syndrom zbyt szybkiego wyjazdu z Polski?) oraz Matwiej Bochno z rezerw Lecha Poznań. - Spodziewamy się tego, co dawało Wiśle punkty - stabilnej defensywy, utrzymania jak najdłużej wyniku 0:0, bazowanie na pojedynkach w polu karnym w niskiej obronie. To jest taka gra, w której trudnoo sytuacje (jesienią Wisła straciła zaledwie 12 goli – przyp. red.). Oglądałem mecz Płocczan z Lechem, a więc drużyną, która kreuje wiele okazji i mieli bardzo ciężko. Jeśli połączymy to z tymi zapowiadanymi warunkami pogodowymi, to wiemy, na jakie aspekty trzeba się przygotować – mówi zapytany o przeciwnika szkoleniowiec Rakowa.

Mariusz Rajek



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Zapowiadane warunki atmosferyczne zdecydowanie zniechęcają do oglądania hitu 19. kolejki na stadionie.

Sport f465214fc0

Znał już trenera, więc mu zaufał

Pomocnik Jakub Łukowski na formalne przywitanie z wiceliderem I ligi trafił w sparingu z czeskim drugoligowcem.

POLONIA BYTOM

Do tej pory zimą w Bytomiu witano młodzieżowców. Najpierw z włoskiej Bolonii wykupiono 19-letniego pomocnika Jana Łabędzkiego, a w minionym tygodniu Polonia sfinalizowała już przenosiny - choć dopiero od lipca - reprezentanta kraju do lat 20, również gracza środkowej linii, Szymona Kądziołkę ze Stali Rzeszów.

W piątek zaś oficjalnie przy Piłkarskiej powitano „doświadczenie" na pozycji nr 10, czyli Jakuba Łukowskiego. 29-letni piłkarz dołączył do ekipy beniaminka na zasadzie transferu definitywnego - ale tylko do czerwca - z GKS-u Katowice, w którym minionej jesieni zaliczył 4 „ogony" w ekstraklasie oraz dwa występy w Pucharze Polski.

Pochodzący z Bydgoszczy Łukowski ma jednak znacznie bogatszą historię na najwyższym poziomie w Polsce, bo dla Wisły Płock, Korony Kielce, Widzewa Łódź i GKS-u uzbierał w niej łącznie 116 meczów i zdobył 17 bramek, nie licząc 135 spotkań w pierwszej lidze. – Myślę, że doświadczenie z tych boisk pomoże mi, jak i całemu zespołowi, ale tamte mecze to już przeszłość i nie mogę się opierać wyłącznie na tym. Będę musiał pokazać moją wartość z każdym kolejnym meczem - deklaruje nowy piłkarz Niebiesko-czerwonych, cytowany przez klubową stronę.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Jakub Łukowski to dobry znajomy trenera Polonii Patryka Czubaka z czasów pracy w Widzewie.

Znajomo w szatni

Piłkarz podkreśla, że ważną rolę dla podpisaniu kontraktu w Bytomiu odegrał prowadzący Polonię od 5 stycznia Patryk Czubak. - Z trenerem Czubakiem spędziliśmy rok w Widzewie. Większość czasu był asystentem, ale też przez trzy mecze prowadził nas jako pierwszy trener, więc wiem dokładnie, czego oczekuje i mam nadzieję, że przez tamtą współpracę szybciej złapię założenia w nowym zespole - dodaje Łukowski, który w szatni „Królowej Śląska" spotkał przynajmniej jedną znajomą twarz. – Z Grzesiem Szymusikiem wspólnie „robiliśmy" awans do ekstraklasy w Koronie, gdzie spędziliśmy razem piękne chwile i mam nadzieję, że okres w Polonii będzie równie udany - mówi nowy nabytek Bytomian.

Nieoficjalny debiut wypadł w każdym razie pozytywnie, bo Łukowski zdobył w piątek jednego z pięciu goli, jakie Polonia zaaplikowała w sparingu z SK Prostejov. Dwunasta drużyna drugiego poziomu rozgrywkowego w Czechach ustaliła wynik na 5:1 tuż przed końcowym gwizdkiem. - Wierzę, że Jakub będzie ważnym ogniwem w zespole, jak nadrobi zaległości fizyczne, bo nie był z GKS-em na zgrupowaniu i potrzebuje trochę czasu, żeby być w optymalnej dyspozycji - mówi „Sportowi" Patryk Czubak.

Kto za Axela?

W meczowej kadrze na sparing zabrakło bytomskich bramkarzy Klaudiusza Mazura, Jakuba Rybackiego i Artura Flaka, a Polonia podała, że w piątek testowano dwóch piłkarzy - chodzi więc właśnie o golkiperów, i zarazem młodzieżowców, bo temat powrotu wypożyczanego z Pogoni Szczecin etatowego dotąd numeru 1 Axela Holewińskiego mocno się oddalił. W kontekście Niebiesko-czerwonych wymieniało się czwórkę jego następców: Mateusza Jelenia (Górnik Zabrze), Michała Matysa (Stal Mielec), Jakuba Tetyka (Resovia) i Marcina Żyłę (Lechia Tomaszów Maz.).

Na boisko na pół godziny wybiegł też testowany 18-letni wychowanek Sandecji Eryk Kosiński, ale że kilkadziesiąt godzin wcześniej pomocnik przedłużył kontrakt z II-ligowcem z Nowego Sącza, transfer do Polonii raczej upadnie.

Dla wicelidera pierwszej ligi potyczka z Prostejovem była próbą generalną przed powrotem do ligowej „wiosny", którą bytomianie zainaugurują w sobotę 7 lutego na własnym stadionie z ŁKS-em.

Polonia Bytom – SK Prostejov 5:1 (2:0)
1:0 - Michalski (głową), 2:0 - Arak, 3:0 - Łukowski, 4:0 - Szymusik, 5:0 - Wojtyra, 5:1 - Zapletal.
POLONIA (kadra meczowa): Andrzejczak, Apolinarski, Arak, Azackyj, Bakala, Calavera, Harwin, Kosiński, Krzyżak, Łabędzki, Łabojko, Łukowski, Matić, Michalski, Stefański, Szymański, Szymusik, Tsirigotis, Wojtyra, Wołkowicz, Zieliński oraz dwóch testowanych bramkarzy. Trener Patryk CZUBAK.

Tomasz Mucha

RAZEM NA KURSIE

■ Nowy trener Polonii 32-letni Patryk Czubak, a także jego poprzednik w Bytomiu, a dziś szkoleniowiec Rakowa Częstochowa, Łukasz Tomczyk, oraz asystent Czubaka w Bytomiu Maciej Patyk znaleźli się w gronie zakwalifikowanych uczestników kursu trenerskiego UEFA PRO edycji 2026/27, organizowanego przez PZPN. To najwyższy poziom certyfikacji trenerskiej, pozwalający pracować w najwyższych klasach rozgrywkowych.

Strzelające dziewiątki

Pierwsza jedenastka tyszan wygrała 3:1 z sosnowiczanami, a druga 2:0 ze Słowakami z Powaskiej Bystrzycy.

GKS TYCHY

To był pracowity piątek przede wszystkim dla sztabu szkoleniowego GKS-u Tychy. Najpierw Łukasz Piszczek i jego podwładni wybrali skład, który przed południem w cieplarnianych warunkach w klimontowskiej hali pneumatycznej zmierzył się z Zagłębiem Sosnowiec. A następnie z pozostałych piłkarzy zestawił zespół, który na murawie bocznego boiska Stadionu Miejskiego w Tychach gościł dziewiąty zespół II ligi słowackiej - FK MSzKw Povazska Bystrica.

Zacznijmy od ustawienia tyszan w sprawdzianie z 13. drużyną II ligi. Jakub Mądrzyk, który zajął miejsce w bramce miał przed sobą trójkę obrońców: Jakuba Tecława, Igora Łasickiego i Luisa Silvę. W roli wahadłowych zagrali Julian Keiblinger i Tobiasz Kubik, a w środku drugiej linii znaleźli się Jakub Bieroński i Marcin Listkowski. Pozycje dziesiątek obsadzili Paweł Łysiak i w roli młodzieżowca Bartłomiej Barański, a na dziewiątce wystąpił Daniel Rumin zastąpiony w 62 minucie przez Kacpra Wełniaka. W tym zespole nastąpiła jeszcze jedna zmiana w trakcie gry, a mianowicie za Kubika wszedł w 77 minucie junior z tyskiej akademii Tymoteusz Ryguła.

Trafienia w końcówce

Początek był jednak nieudany, bo już w 7 minucie Jewgienij Szykawka strzelił gola dla sosnowiczan. W 14 minucie odpowiedział Rumin, finalizując akcję po zagraniu Keiblingera. Wynik 1:1 utrzymał się do 85 minuty. Dopiero w samej końcówce, gdy Zagłębie grało już rezerwowymi, to trafienia Barańskiego i 3 minuty później Wełniaka, po podaniach Listkowskiego, przechyliły szalę zwycięstwa na stronę I-ligowca. Wynik 3:1 poszedł więc w świat.

Natomiast w popołudniowym meczu Tychach w koszulkach z trójkolorowym trójkątem na piersiach zagrali: Kacper Kołotyło – Oliver Stefansson, Nico Adamczyk, Kasjan Lipkowski – Krzysztof Machowski, Jacek Wuwer, Marcin Szpakowski, Marcel Błachewicz – Damian Kądzior, Kacper Wełniak, Bartosz Jankowski. W 33 minucie za Wełniaka na szpicę wszedł Piotr Krawczyk i to właśnie pozyskany z Wisły Płock doświadczony napastnik w 42 minucie otworzył wynik spotkania, po zagraniu Jankowskiego.

Stoper też strzela

W drugiej połowie defensora Adamczyka zmienił ofensywny Ryguła, a tyszanie po roszadach w ustawieniu ruszyli do ataku i w 51 minucie stoper Lipkowski przypomniał, że nie tylko gra w obronie, ale potrafi także zdobywać bramki i postawił pieczęć na zwycięstwie 2:0.

Po analizie składów Trójkolorowych widać, że ciągle w zespole trenera Piszczka nie ma już od miesiąca leczącego się Marcela Kalemby, który nie brał udziału w tureckim zgrupowaniu oraz kontuzjowanego w pierwszej połowie stycznia Daniego Sandovala.

Jeden z trzech

Wydaje się jednak, że największy dylemat przed inauguracją rundy wiosennej sztab szkoleniowy Tyszan może mieć z obsadzeniem pozycji numer dziewięć. Każdy z trzech napastników otrzymał w piątek godzinę na pokazanie swoich walorów przed czekającym w najbliższy piątek wyjazdowym spotkaniem z liderem I ligi, inaugurującym rundę wiosennąi wszyscy wpisali się po jednym raziena listę strzelców. Na murawę w Krakowie wybiec będzie mógł jednak tylko jeden, a na podjęcie decyzji kto zagra na szpicy, a także pozostałe korekty pozostało już tylko 6 dni.

Jerzy Dusik

Sport f465214fc0



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Jest budżet, będą pieniądze!

14-krotni mistrzowie Polski są coraz bliżej otrzymania obiecanych przez miasto pieniędzy!

Nad Chorzowem biały dym! Uchwalono budżet na rok 2026, a w nim pieniądze dla piłkarskiego Ruchu.

RUCH CHORZÓW

Kluczowi na wczorajszej sesji rady miasta okazali się radni Prawa i Sprawiedliwości. W grudniu, gdy po raz pierwszy głosowano nad budżetem, byli „przeciw" – a teraz „za". W efekcie liczba głosów rozłożyła się tak samo, 13 do 9, tyle że w drugą stronę. Za przyjęciem uchwały budżetowej byli również radni z Ruchu Samorządowego Szymona Michałka, a przeciw – Koalicji Obywatelskiej. Identycznie było w trakcie głosowania nad wieloletnią prognozą finansową.

Coś znika, coś się pojawia

Zmiany w projekcie budżetu były niewielkie, ale dla radnych PiS-u wystarczające, by się zgodzić (oficjalnie, bo za kulisami miało dojść także do nieoficjalnych porozumień ze stronnictwem aktualnego prezydenta Szymona Michałka). W kontekście Ruchu Chorzów kluczowy był fakt, że 6,8 mln złotych, jakie miasto miało przeznaczyć na wykup kolejnych akcji notowanej na giełdzie spółki (czy mówiąc wprost: dać na klub), zniknęło z budżetu. Pojawiło się jednak w innej pozycji, pod nieco zawiłą i enigmatyczną treścią: „Dotacja celowa z budżetu na finansowanie lub dofinansowanie zadań zleconych do realizacji pozostałym jednostkom niezaliczanym do sektora finansów publicznych". Najistotniejszy jest termin „dotacja celowa".

Musi być non-profit

Różnica między taką dotacją a wykupem akcji, za pośrednictwem którego pierwotnie miano przekazać Niebieskim pieniądze, jest taka, że nie trzeba będzie angażować w to walnego zgromadzenia akcjonariuszy. Bo żeby były akcje do kupienia, trzeba je najpierw wyemitować, a do tego potrzebna jest odpowiednia uchwała od strony właścicieli (akcjonariuszy) i dopiero potem działanie miasta. Teraz takie walne nie będzie potrzebne.

Oczywiście najpierw wyprostowana musi zostać sprawa zmiany statutu Ruchu, który ma być organizacją non-profit. Jak pisaliśmy wczoraj, decyzja, którą podjęło przedświąteczne walne zgromadzenie akcjonariuszy (zyskując odpowiednią liczbę głosów akcjonariuszy), została zaskarżona sądownie przez jednego z nich, będące przeciw Towarzystwo Finansowe Silesia (3,69 proc. udziałów). To wstrzymuje formalne przejście na non-profit (wpisanie do KRS), a dopóki tego non-profitu nie będzie – Chorzów dotacji nie udzieli. Miasto w obecnej sytuacji (i wobec przytaczanych wielokrotnie zarzutów dla byłego prezydenta) może bowiem dotować tylko spółkę nienastawioną na zysk (czyli właśnie non-profit).

Wszystko w rękach prezydenta

Zresztą jeszcze 18 grudnia rada miasta przyjęła uchwałę o „warunkach i trybie udzielania dotacji celowej klubom sportowym", gdzie jednym z tych warunków jest właśnie niedziałanie w celu osiągnięcia zysku. Taki klub ma uprawiać piłkę nożną, ręczną bądź futsal (wszystkie sekcje grające pod znakiem „Erki"), być częścią związku sportowego (np. PZPN), uczestniczyć w zawodach (1. liga) i funkcjonować w Chorzowie. Co ważne, „dotację celową przyznaje Prezydent na wniosek klubu sportowego", czyli prezes Ruchu Seweryn Siemianowski wysyła dokument do prezydenta Szymona Michałka (upraszczając). Termin składania wniosku mija 13 lutego, a zaopiniować go musi specjalna komisja, którą także powołuje prezydent. Co ciekawe, w uchwale zawarto specjalny wzór na podstawie którego ma zostać wyliczona wysokość dotacji. Zawarte są w nim różne współczynniki, ale ich wartość... również określa prezydent Chorzowa – reasumując: Ruch nie powinien mieć problemu, aby otrzymać dotację w wysokości 6,8 mln zł.

Jest też na stadion

Podzielony politycznie Chorzów cieszy się, że ma budżet i do gry nie musi wchodzić Regionalna Izba Obrachunkowa. Wtedy nie byłoby pieniędzy ani dla Ruchu, ani dla wielu innych zaplanowanych inwestycji, także stadionu. Tymczasem w 2026 roku przeznaczone będzie na niego 17,8 mln, a w wieloletniej prognozie finansowej do 2040 roku widnieje kwota 407 mln. Przy Cichej są zadowoleni i trudno się temu dziwić. Sytuacja klubu w najbliższym czasie powinna się wyraźnie poprawić. – Oczywiście jak tysiące chorzowian śledziliśmy piątkowe obrady rady miasta. Trzymamy kciuki, by zrealizowanie przyjętego budżetu w jak największym stopniu przysłużyło się wszystkim mieszkańcom naszego miasta. Cieszymy się, że uchwała budżetowa uwzględnia przebudowę stadionu oraz dofinansowanie kultury fizycznej – przekazał „Sportowi" prokurent i dyrektor finansowy Ruchu Adam Krawiec.

Piotr Tubacki

Zamknięty sparing

Trener Odry Opole Jarosław Skrobacz nie odkrywa kart przed I-ligową inauguracją rundy wiosennej.

ODRA OPOLE

Na 6 dni przed pierwszym meczem rundy wiosennej Opolanie, którzy w piątek o godzinie 18.00, podejmując Pogoń Siedlce, zainaugurują tegoroczne zmagania na zapleczu ekstraklasy -zagrają ostatni zimowy sparing. W sobotnie południe zmierzą się przy ulicy Cichej w Chorzowie z Ruchem. Ósma drużyna tabeli podejmie więc 13. zespół klasyfikacji, ale nie o miejsca w tym momencie chodzi, ale o to, kto jest już przygotowany do meczów o punkty.

Zimowe testowanie

- Największym plusem tegorocznej zimy jest to, że chłopcy dobrze wytrzymali niemałe obciążenia, które im dawkowaliśmy i na zgrupowaniu, i na zajęciach już w Opolu – mówi Jarosław Skrobacz, trener Opolan. – Nie mamy tak zwanych „mięśniówek" i z tego trzeba się cieszyć. Zadowala mnie także ilość sytuacji stworzonych w meczach sparingowych, bo wypracowaliśmy ich sporo. Wprawdzie goli mogłoby wpaść więcej, ale nie ma powodów do zamartwiania się. Tym bardziej że w meczach kontrolnych staraliśmy się dobrać ustawienie do zawodników. Ktoś może powiedzieć, że nie mamy stabilności w składzie, ale my to wszystko robimy celowo i świadomie. Chodzi o to, żeby po pierwsze mieć różne rozwiązania personalne i taktyczne, dobierane pod kątem rywala, z którym przyjdzie się nam zmierzyć, oraz żeby wiedzieć, jak zareagować na różne sytuacje. Po drugie - przyglądamy się bacznie analizując kto z kim obok siebie czuje się na boisku najlepiej, kto z kim się uzupełnia, kto kogo najlepiej rozumie. Gra w naszym systemie 3-4-3 pozwala na dużo kombinacji wahadłowych z dziesiątkami, czy obrońców z defensywnymi pomocnikami, a także dziewiątki z dziesiątkami i my to wszystko dobieramy. Mieliśmy swoje cele w każdej grze sparingowej i gdy widzieliśmy, że coś nie zaskakuje i nie wychodzi, to szukaliśmy innych rozwiązań. Po to to robiliśmy, żeby wybrać najlepszą jedenastkę. Dlatego wyniki sparingów nie były dla nas tak istotne, choć oczywiście każdy z nich chciałoby się wygrać – przekazał Jarosław Skrobacz.

Próba generalna

W pięciu dotychczas rozegranych zimowych meczach kontrolnych Odra dwukrotnie wygrała, 2:1 z Veležem Mostar i 3:0 z Hutnikiem Kraków. Też dwa razy przegrała, 0:1 z NK Lokomotiva Zagrzeb i 0:1 z Kapfenberger SV, a sparing z KF Arsimi Czegrane zakończył się w 42 minucie zejściem z boiska rywali, prowadzących w tym momencie 2:0. Pozostała tylko próba generalna – do ta kiego miana urosła potyczka z Chorzowianami, a świadczy o tym także fakt, że decyzją obu klubów – jak czytamy w oficjalnym komunikacie – mecz odbędzie się bez udziału publiczności oraz mediów.

Mocniejsi

- Bardzo ważne w sparingu z Ruchem jest to, że będziemy mieli okazje rozegrać go na naturalnej murawie i w warunkach atmosferycznych zbliżonych do tych, jakie czekają nas na początku rundy wiosennej – dodał szkoleniowiec Odry. – Po tych pięciu sparingach wszyscy zawodnicy są mniej więcej na tym samym pułapie czasu spędzonego na boisku. Dlatego w tym tygodniu pracowaliśmy w mikrocyklu zbliżonym do ligowego, chociaż obciążenia i intensywność były wysokie. Mamy też jednak w głowie to, że trzeba zacząć troszeczkę odpuszczać i zwalniać. W Chorzowie przymierzymy się do sformowania wyjściowej jedenastki na inaugurację tegorocznych rozgrywek, ale takie przymiarki robimy praktycznie od początku przygotowań. Nowym elementem tej układanki jest jednak Adrian Liber, bo dołączył do nas 10 dni temu, więc każdy dzień jest dla niego ważny, bo widać u niego potencjał piłkarski i ogromną świadomość tego, co robi na boisku. Będzie nam łatwo ustawić go taktycznie pod nasz zespół, w którym podniósł rywalizację w środku pola i mocniejsi przystąpimy do rundy wiosennej.

Jerzy Dusik



Piłkarze Odry sprawdzą się w warunkach zbliżonych do tych, w których rozpoczną wiosenne zmagania w lidze.



Fot. PAP/EPA

Przyszłość Realu w play offie Ligi Mistrzów była w rękach Roberta Piresa.

Faza play off Ligi Mistrzów (17-18.02. i rewanże 24-25.02.)
- Benfica – Real Madryt
- Bodo/Glimt – Inter Mediolan
- AS Monaco – PSG
- Karabach – Newcastle
- Galatasaray – Juventus
- Club Brugge – Atletico Madryt
- Borussia Dortmund – Atalanta
- Olympiakos – Bayer Leverkusen

Faza play off Ligi Europy (19.02. i rewanże 26.02.)
- PAOK – Celta
- Lille – Crvena zvezda
- Panathinaikos – Viktoria Pilzno
- Fenerbahce – Nottingham Forest
- Ludogorec – Ferencvaros
- Celtic – Stuttgart
- Dinamo Zagrzeb -Genk
- Brann - Bologna

Los bywa przewrotny

Piłkarze Realu Madryt jeszcze nie zdążyli otrząsnąć się po porażce (2:4) z Benfiką, która sprawiła, że wypadli z top 8 Ligi Mistrzów, a znów muszą mierzyć się z Lizbończykami.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Ekipa Jose Mourinho po wygranej z Królewskimi awansowała na 24. miejsce. Mogła więc w play offie trafić albo na Królewskich (9. miejsce), albo na Inter Mediolan (10). Wczoraj odbyło się losowanie tej fazy zmagań i dwie ekipy z Półwyspu Iberyjskiego po raz kolejny zagrają ze sobą w walce o 1/8 finału. Inter z Piotrem Zielińskim w składzie zmierzy się z kolei z Bodo Glimt. Szczęście dopisało Mateuszowi Kochalskiemu, który reprezentuje Karabach – w play offie jego drużyna mogła trafić na triumfatora poprzedniej edycji, czyli PSG, ale jej przeciwnikiem będzie jednak nieco słabsze Newcastle. Atalanta, w której gra Nicola Zalewski, zmierzy się z Borussią Dortmund.

(kaj)

ANGLIA

PROGRAM 24. KOLEJKI

Sobota: Brighton – Everton, Leeds – Arsenal, Wolverhampton – Bournemouth (wszystkie 16.00), Chelsea – West Ham (18.30), Liverpool – Newcastle (21.00), **Niedziela:** Aston Villa – Brentford, Man. Utd – Fulham, Nottingham – Crystal Palace (wszystkie 15.00), Tottenham – Man. City (17.30), **Poniedziałek:** Sunderland – Burnley (21.00)

1. Arsenal	23	50	42:17
2. Man. City	23	46	47:21
3. Aston Villa	23	46	35:25
4. Man. Utd	23	38	41:34
5. Chelsea	23	37	39:25
6. Liverpool	23	36	35:32
7. Fulham	23	34	32:32
8. Brentford	23	33	35:32
9. Newcastle	23	33	32:29
10. Everton	23	33	25:26
11. Sunderland	23	33	24:26
12. Brighton	23	30	33:31
13. Bournemouth	23	30	38:43
14. Tottenham	23	28	33:31
15. Crystal Palace	23	28	24:28
16. Leeds	23	26	31:38
17. Nottingham	23	25	23:34
18. West Ham	23	20	27:45
19. Burnley	23	15	25:44
20. Wolverhampton	23	8	15:43

1-4 – LM, **5** – LE, **18-20** – spadek

STRZELCY

20 – Haaland (Man. City), **16** – Thiago (Brentford), **11** – Semenyo (Bournemouth/Man. City)

WŁOCHY

PROGRAM 23. KOLEJKI

Sobota: Pisa – Sassuolo (15.00), Napoli – Fiorentina (18.00), Cagliari – Werona (20.45); **niedziela:** Torino – Lecce (12.30), Como – Atalanta (15.00), Cremonese – Inter (18.00), Parma – Juventus (20.45); **poniedziałek:** Udinese – Roma (20.45).
Piątkowe spotkanie Lazio – Genoa zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. Inter	22	52	50:19
2. Milan	22	47	35:17
3. Roma	22	43	27:13
4. Napoli	22	43	31:20
5. Juventus	22	42	35:17
6. Como	22	40	37:16
7. Atalanta	22	35	30:20
8. Bolonia	22	30	32:27
9. Lazio	22	29	21:19
10. Udinese	22	29	25:34
11. Sassuolo	22	26	24:28
12. Cagliari	22	25	24:31
13. Genoa	22	23	25:31
14. Cremonese	22	23	20:29
15. Parma	22	23	14:26
16. Torino	22	23	21:40
17. Lecce	22	18	13:29
18. Fiorentina	22	17	24:34
19. Pisa	22	14	18:37
20. Werona	22	14	18:37

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **18-20** – spadek

STRZELCY

12 – Martinez (Inter), **8** – Pulisic (Milan), Paz, Douvikas (obaj Como), Yildiz (Juvenuts)

FRANCJA

PROGRAM 20. KOLEJKI

Sobota: Paris – Marsylia (17.00), Lorient – Nantes (19.00), Monaco – Rennes (21.05); **niedziela:** Lyon – Lille (15.00), Angers – Metz, Nicea – Brest, Toulouse – Auxerre (wszystkie 17.15), Strasbourg – PSG (20.45).
Piątkowe spotkanie Lens – Le Havre zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. PSG	19	45	41:15
2. Lens	19	43	33:16
3. Marsylia	19	38	44:20
4. Lyon	19	36	32:20
5. Lille	19	32	34:29
6. Rennes	19	31	30:27
7. Strasbourg	19	30	32:23
8. Toulouse	19	29	31:23
9. Lorient	19	25	25:30
10. Monaco	19	24	28:33
11. Angers	19	23	20:25
12. Brest	19	22	24:31
13. Nicea	19	21	25:36
14. Paris	19	20	24:32
15. Le Havre	19	20	16:24
16. Nantes	19	14	18:34
17. Auxerre	19	12	14:29
18. Metz	19	12	21:45

1-3 – LM, **4** – el. do LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **16** – baraż, **17-18** – spadek

STRZELCY

12 – Greenwood (Marsylia), **11** – Panichelli (Strasbourg)

HISZPANIA

PROGRAM 22. KOLEJKI

Sobota: Real Oviedo – Girona (14.00), Osasuna – Villarreal (16.15), Levante – Atletico (18.30), Elche – Barcelona (21.00); **niedziela:** Real Madryt – Rayo Vallecano (14.00), Betis – Valencia (16.15), Getafe – Celta (18.30), Athletic – Real Sociedad (21.00); **poniedziałek:** Mallorca – Sevilla (21.00).

1. Barcelona	21	52	57:22
2. Real M.	21	51	45:17
3. Atletico	21	44	38:17
4. Villarreal	20	41	37:21
5. Espanyol	21	34	25:25
6. Betis	21	32	34:27
7. Celta	21	32	29:23
8. Sociedad	21	27	29:29
9. Osasuna	21	25	24:25
10. Girona	21	25	21:35
11. Elche	21	24	29:29
12. Sevilla	21	24	28:33
13. Athletic	21	24	20:30
14. Valencia	21	23	22:33
15. Alaves	21	22	18:26
16. Rayo	21	22	17:28
17. Getafe	21	22	16:27
18. Mallorca	21	21	24:33
19. Levante	20	17	24:34
20. Oviedo	21	13	11:34

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 - spadek

STRZELCY

21 – Mbappe (Real M.), **14** – Muriqi (Mallorca), **11** – F. Torres (Barcelona)

Po pijanemu hulajnogą

Gdyby głupota mogła latać, Jean-Luc Dompe z HSV byłby prawdopodobnie kosmonautą.

NIEMCY

Historycznie to wielki hit, ale w praktyce – nikt nie daje HSV żadnych szans z Bayernem. Promykiem optymizmu dla Hamburga jest tylko to, że w zeszłej kolejce w Monachium udało się wygrać Augsburgowi, ale Dinozaury nie pokonały Bawarczyków od 2009 roku (oczywiście 7 lat spędzając w drugiej lidze). Od tamtej pory przegrały 17 spotkań i zanotowały 3 remisy, a wiele mówi też bilans goli – 7:76.

Jednym z więcej grających w tym sezonie piłkarzy HSV jest Francuz o iworyjskim rodowodzie, Jean-Luc Dompe. Jest w klubie 3,5 roku, jesienią stuknęła mu setka występów, ale dzisiaj z Bayernem na pewno nie zagra. Nie zagra też... w wielu kolejnych meczach, bo władze Hamburga go zawiesiły. 30-letni skrzydłowy został bowiem złapany przez policję w trakcie jazdy samochodem, mając... 1,4 promila alkoholu we krwi. Trafił na komisariat, stracił prawo jazdy, a gdy wyszedł na zewnątrz... wsiadł na pobliską hulajnogę elektryczną, by wrócić do domu oddalonego o kilkaset metrów. Mistrz kierownicy zrobił to na oczach policjantów, którzy dzięki temu podbili sobie statystykę zatrzymań o jeszcze jedno.

Trener HSV Merlin Polzin, mówiąc o sprawie Dompe, czuł wielki żal. – Nie ukrywam, że ze względu na moją osobistą relację z nim rozczarowanie jest wielkie. Poza tym to nie pomaga w obecnej sytuacji drużynie – powiedział 35-latek, który poświęcał skrzydłowemu szczególną uwagę. W całej aferze chodzi też o fakt, że w 2023 roku... Francuz miał już problemy. Wówczas na ulicach Hamburga postanowił pościgać się z rodakiem, Williamem Mikelbrencisem (również ciągle jest w drużynie), i... wpadł w przystanek autobusowy, a następnie uciekł z miejsca wypadku. – Nasza reakcja to znak, że nikt nie jest większy od klubu. HSV ma określone wartości – zaznaczył konsekwentnie Polzin.

(PTub)

PROGRAM 20. KOLEJKI

Piątek: Kolonia – Wolfsburg (20.30), **Sobota:** Eintracht – Leverkusen, Augsburg – St Pauli, Lipsk – Mainz, Werder – Gladbach, Hoffenheim – Union (wszystkie 15.30), HSV – Bayern (18.30), **Niedziela:** Stuttgart – Freiburg (15.30), Dortmund – Heidenheim (17.30)

1. Bayern	19	50	72:16
2. Dortmund	19	42	38:17
3. Hoffenheim	19	39	40:22
4. Lipsk	19	36	37:25
5. Stuttgart	19	36	36:26
6. Leverkusen	18	32	35:25
7. Freiburg	19	27	31:32
8. Eintracht	19	27	39:42
9. Union	19	24	24:30
10. Kolonia	19	20	28:32
11. Gladbach	19	20	23:32
12. Wolfsburg	19	19	28:41
13. Augsburg	19	19	22:26
14. HSV	18	18	17:27
15. Werder	19	18	21:37
16. Mainz	19	15	21:32
17. St Pauli	19	14	17:32
18. Heidenheim	19	13	17:42

1-4 – LM, **5** – LE, **16** – baraże, **17-18** – spadek

Strzelcy

21 – Kane (Bayern), **11** – Undav (Stuttgart), **10** – Olise (Bayern)



Fot. Pro Shots Photo Agency/SIPA USA/PressFocus

Dompe (z lewej) prędko nie wsiądzie za kierownicę.

Sport f465214fc0

Młodzież wystrzelona w kosmos

W epoce Gierka – w latach 70. - władze w PRL budować chciały „drugą Japonię”. U progu kolejnej dekady do Kraju Kwitnącej Wiśni wysłano piłkarską młodzieżówkę, mającą... udawać reprezentację narodową.



Fot. Halina Pinder/archiwum Sportu

Waldemar Obrębski (pierwszy z lewej) był także członkiem reprezentacyjnego sztabu Jacka Gmocha (w środku). Z prawej - Andrzej Strejlau.

Dziwny to był czas, oj dziwny w polskiej piłce... Ryszard Kulesza właśnie stracił stanowisko selekcjonera w wyniku afery na Okęciu. Jej „bohaterowie” już wisieli, zaczynając odliczać czas do powrotu na zielone murawy. Antoni Piechniczek, niespełna czterdziestoletni szkoleniowiec wychowany w cieniu wielkich pieców huty Batory, mając w perspektywie za niewiele ponad trzy miesiące kluczowy mecz eliminacyjny do mundialu Espana'82 z NRD w jego rodzinnym Chorzowie, zaprosił pieczołowicie wyselekcjonowanych kadrowiczów na zimową harówkę pod Śnieżką w Karpaczu – choć powinien, według związkowych umów, polecieć z nimi do Japonii! PZPN-owi trudno było jednak zrezygnować z wynegocjowanych z gospodarzami dziesięciodniowego tournée, opłacanego przez nich i jeszcze „podsypanego” całą górą – no, przynajmniej z punktu widzenia siermiężnej gospodarki socjalistycznej – bezcennych po naszej stronie żelaznej kurtyny banknotów z wizerunkami amerykańskich prezydentów.

Nobilitowani po latach

„Zainteresowane federacje podpisały umowę na cztery gry w kategorii A, ale PZPN nie zamierzał (...) wysyłać tam najlepszych. Uznano, że na Japonię wystarczy ekipa Obrębskiego. (...) Bez żadnych skrupułów kierownik Paweł Byra podpisywał czterokrotnie oficjalne protokoły. Wysłano je do FIFA, a informacja o oficjalnym charakterze czterech spotkań została opublikowana w biuletynie FIFA News” - pisał najznamienitszy badacz dziejów naszego futbolu, nieżyjący już Andrzej Gowarzewski po latach od owego styczniowo-lutowego czwórmeczu japońsko-polskiego. A że jego zestawienie specjalną uchwałą Zarządu PZPN przyjęte zostało jako prawdziwe dzieje „reprezentatywki”, po owych (wielu) latach niektórym uczestnikom dalekowschodniej wyprawy przybyły po cztery występy w ich kadrowym dorobku; inni zaś – jak Marek Chojnacki czy Witold Sikorski, dla których były to jedyne występy pod szyldem seniorskiej drużyny narodowej - dopiero w tym momencie dowiedzieli się, że mają o sobie prawo mówić w kategorii „dorosłych reprezentantów”.

Oko w oko z Maradoną

- Potem od trenera Piechniczka dostałem jeszcze powołanie na mecz z Irlandią, a także na zachodnioniemieckie zgrupowanie poprzedzające mundial w Meksyku w 1986, ale nie dane mi było pojawić się na murawie w oficjalnym meczu – relacjonował nam Chojnacki. Jego losy w tym kontekście są zaiste zaskakujące, bo przecież przez dwie dekady był rekordzistą ekstraklasy pod względem liczby meczów w niej rozegranych. A jako młody chłopak zagrał w koszulce z „orzełkiem” ponad 100 meczów w kadrach juniorskich i młodzieżowych! Ba; opisywana tu styczniowa wyprawa do Japonii była dla niego – a także Jacka Kazimierskiego, Janusza Stawarza, Pawła Króla, Kazimierza Budy, Krzysztofa Frankowskiego, Jarosława Nowickiego, Mirosława Pękali, Krzysztofa Kajrysa i Krzysztofa Barana – drugą do tego kraju w odstępie kilkunastu miesięcy. W 1979 roku to tam odbyły się mistrzostwa świata dwudziestolatków, które naszym przyniosły nie tylko czwarte miejsce (!), ale też szansę zagrania w grupie przeciwko królowi snajperów, Diego Armando Maradonie.

Glony wielce smakowite

Zupełnego zaskoczenia krajem i japońską rzeczywistością więc (niemal) nie było. No, może z jednym wyjątkiem. „W Nagoi Waldek Obrębski był z wizytą w jednym z japońskich domów. Posadzono go w kucki przy niskim stole. Nogi trzymał w jakimś zagłębieniu, które po jakimś czasie zaczęło go... przyjemnie grzać. Okazało się, że pod dywanem jest minigrzejnik, bo – zdaniem gospodarzy – wszystkie choroby zaczynają się od nóg” - dalekowschodnie zapiski przywoływanego już wcześniej Pawła Byry cytował 45 lat temu na łamach „Sportu” warszawski korespondent naszego dziennika, Michał Listkiewicz. Z notatek kierownika reprezentacji dowiadujemy się także, że hitem kulinarnym w kadrze okazały się „wielce smakowite” sałatki z glonów, a problem zawodnikom sprawiła pożegnalna kolacja, do której podano im wyłącznie pałeczki zamiast klasycznych sztućców.

Pół tysiąca kilometrów co do sekundy

- Generalnie Japonia była dla mnie kosmosem! - opowiadał mi kiedyś z emocjami Piotr Rzepka. - Plasowała się jeszcze dwie półki wyżej niż kraje zachodnie, do których zdarzało mi się wyjeżdżać wcześniej z kadrą juniorską. Przykładem był rozwijający prędkość niemal 350 km/h pociąg Shikansen. - Nie sama prędkość nas jednak szokowała, ale fakt, że trasę pół tysiąca kilometrów pokonywał zgodnie z rozkładem, co do minuty – uśmiechał się Chojnacki.

- No właśnie. Pociąg, którym ja jechałem na zgrupowanie kadry przed wylotem do Japonii, spóźnił się... osiem godzin – dopowiada Rzepka.

Dwanaście kolorowych kanałów

Nieznanych w siermiężnym świecie socrealizmu udogodnień dla szarego człowieka – w kapitalizmie pełniącego oczywiście rolę klienta – było dużo więcej. - Podziemna kolejka, w którą wsiedliśmy na lotnisku „Narita”, dowiozła nas... niemal pod drzwi windy hotelu, w którym spaliśmy – to jeszcze raz Piotr Rzepka. A propos; znów zapiski Byry: „Hotel bardzo elegancki. W każdym pokoju telewizor. Chłopcy oczywiście od razu włączają: 12 programów, każdy w kolorze! Jeden z programów wyłącznie sportowy, non-stop lecą walki sumo, mecze baseballu”... Nie dziwcie się tym notkom; w PRL radzieckie telewizory kolorowe „Rubin” płonęły częściej niż harcerskie ogniska w lecie (i w lesie), programy były tylko dwa, a serwowano w nich (przykład z 25.01.1981) następujące atrakcje: „14.05 Sergiusz Rachmaninow — III Koncert fortepianowy; 15.05 Sportowy magazyn sprawozdawczy; 16.20 „Jak wydać naszą mamę za mąż” - film fabularny prod. NRD; 17.55 Teatr Poniedziałkowy: Enn Vetemaa - „Pomnik”; 19.10 Przemówienie ambasadora Indii; 19.30 Dziennik”.

Były atrakcje w TV, były i na ulicach. Wszystko – jako się rzekło – pod klienta. Marek Chojnacki: - W sklepie z elektroniką podaliśmy jedynie nazwę hotelu. Zanim zdążyliśmy do niego wrócić, już dostarczono do pokoi zakupione przez nas magnetofony. To był rarytas wtedy w Polsce niedostępny!

Szybkość kontra taktyka

Polacy wygrali wszystkie cztery mecze, choć – jak podkreślał ich selekcjoner – wszystkie... za wysoko. „Zespół japoński górował nad nami szybkością, skocznością, agresywnością. Przegrywaliśmy z gospodarzami walki o górne piłki, choć z reguły byli od nas niżsi. Dwie z trzech straconych przez nas bramek padły po strzałach głową” - cytowaliśmy Waldemara Obrębskiego u progu lutego 1981, po powrocie drużyny do Polski. A Chojnacki parę dekad później z tamtą opinią się zgadzał. - Sprawiali wrażenie, jakby biegali dwa razy szybciej od nas. Natomiast byli od nas słabsi taktycznie i technicznie, stąd nasze zwycięstwa – mówił.

Niedokończona historia

Spośród uczestników japońskiego tournée, na mundial do Hiszpanii półtora roku później pojechali tylko Jacek Kazimierski i Waldemar Matysik, ten drugi został jednym z bohaterów naszej ekipy. W sztabie Antoniego Piechniczka był też – jako spec od analizy rywali – Waldemar Obrębski. Kto wie, czy ten utalentowany szkoleniowiec nie zostałby następcą legendarnego trenera z Chorzowa. Los chciał jednak inaczej. Po nieudanych dla Biało-czerwonych eliminacjach igrzysk olimpijskich w Los Angeles, Obrębski wyjechał do pracy w Australii. 26 stycznia 1985 – w wieku 41 lat – zmarł tamże w wyniku obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym.

Dariusz Leśnikowski

25.01.1981, TOKIO

■ **JAPONIA – POLSKA 0:2 (0:2)**
0:1 – Buda (9), 0:2 – Nowicki (25).
POLSKA: Kazimierski – Chojnacki, Walczak, Ostrowski (46. Frankowski), Geszlecht – Rzepka (46. Pękala), Matysik, Buda – Nowicki (46. W. Sikorski), Baran (68. Janikowski), Okoński.

27.01.1981, TOKUSHIMA

■ **JAPONIA – POLSKA 2:4 (2:2)**
1:0 – Hasegama (9), 1:1 – Kajrys (15), 1:2 – Janikowski (34), 2:2 – Komatsu (37), 2:3 – Janikowski (82), 2:4 – Baran (87).
POLSKA: Stawarz – Chojnacki (46. Rzepka), Geszlecht, Ostrowski, Król (65. Frankowski), – Kajrys (75. Pękala), Matysik, Buda – Pałasz, Janikowski, Nowicki (46. Okoński).

30.01.1981, NAGOYA

■ **JAPONIA – POLSKA 1:4 (2:2)**
0:1 – Walczak (3), 0:2 – Buda (5), 1:2 – Meada (7. karny), 1:3 – Baran (41), 1:4 – Rzepka (66).
POLSKA: Kazimierski (46. Stawarz) - Chojnacki, Walczak, Matysik (46. Geszlecht). Ostrowski - Kajrys (46. Rzepka), Buda (56. Pękala), Frankowski - Nowicki, Baran (46. W. Sikorski), Okoński.

1.02.1981, TOKIO

■ **JAPONIA – POLSKA 0:3 (0:1)**
0:1 – Pękala (31), 0:2 – Sugamata (83. samob.), 0:3 – Okoński (90).
POLSKA: Kazimierski – Chojnacki (46. Ostrowski), Walczak, Geszlecht, Frankowski (62. Matysik) – Pękala, Buda, Rzepka (46. Kajrys) – Baran (33.Nowicki), Janikowski, Okoński.

Sport f465214fc0

Na ostrym zakręcie

Coraz ciemniejsze chmury zbierają się nad trzecioligowcem z Pawłowic, który przestał trenować, rozgrywać sparingi, a za chwilę odejdzie trener oraz większość zawodników. Powód? Permanentny brak pieniędzy...

PNIÓWEK 74 PAWŁOWICE

Dekoniunktura na rynku węgla koksowego, rosnące koszty wydobycia oraz spadek popytu na stal - to główne przyczyny coraz większych problemów Jastrzębskiej Spółki Węglowej, które mają realne przełożenie na świat sportu. Już nie tylko klubu z Jastrzębia-Zdroju, ale również z Pawłowic, który po 18 latach nieprzerwanej gry w 3. lidze prawdopodobnie spadnie szczebel niżej, a to i tak względnie optymistyczny scenariusz. Gorszy mówi o tym, że Pniówek może nie dograć sezonu. Klub jest ściśle powiązany z górnictwem, a w śląskich realiach bardzo trudno znaleźć firmę, która byłaby w stanie zapełnić wyrwę w budżecie opartym dotąd na kopalni.



Fot. FB/GKS Pniówek 74 Pawłowice

O takie obrazki wiosną może być wyjątkowo trudno...

Liczenie na zrozumienie

- Niepokojące sygnały są już od roku, gdy JSW wycofała się z dotychczasowego wsparcia klubu. To był bardzo trudny rok dla spięcia budżetu, a teraz mamy tego pokłosie. W spółce jest jeszcze gorzej niż przed rokiem i niestety niesie to dla nas konsekwencje – mówi nam prezes Pniówka, Zdzisław Goik. Klub musi dostosować się do nowych realiów, a te nie rysują się w różowych barwach. Osoby związane z klubem obecną sytuację określają wręcz jako fatalną. Pniówek ma problem z bieżącymi płatnościami, piętrzą się zaległości, które mają sięgać września ubiegłego roku. Z drużyną prowadzone były rozmowy na temat obniżenia uposażeń i większość zawodników się na nie zgodziła pod warunkiem, że będą one wypłacone wraz z zaległościami. Piłkarze i trenerzy zgodzili się zejść o 20-30 procent ze swoich wypłat po to, aby klub przetrwał. Tego, że zaległości są, nie ukrywa sternik kubu. - Chcemy to rozwiązywać polubownie, z kim tylko będzie można, nie chcemy z nikim iść do sądu. Przez 52 lata Pniówek zapracował na opinię klubu, który dotrzymywał słowa nie tylko spisanego, ale nawet mówionego. Zobowiązania dotyczą minionego roku. Liczymy na zrozumienie drugiej strony. Szukamy złotego środka, bo z pustego, to nawet Salomon nie naleje - mówi nam prezes Goik.

Prezes przestał się pojawiać

Jego słowa to jedno, a klubowa rzeczywistość drugie. Osoby związane z Pniówkiem nie chcą się wypowiadać pod nazwiskiem z obawy o pogorszenie swojej, już i tak trudnej sytuacji. Najbardziej ubolewają nad tym, że w klubie o problemach nie ma nawet z kim rozmawiać; pozostał jedynie dyrektor Sławomir Szary. Część zawodników jest na kontraktach, natomiast część na tzw. karcie amatora. W praktyce oznacza to umówienie się z zawodnikiem powiedzmy na 200 złotych, aby nie obciążać klubu kosztami ZUS-u, a reszta wynagrodzenia przekazywana jest w formie nagrody. To pójście na rękę klubowi, który jednak mocno negatywnie może się odbić na zawodnikach. Słyszymy też o piłkarzach, którzy w czasie meczu zerwali więzadła krzyżowe i nie dostali żadnej wypłaty, a do tego pytanie: „dlaczego mamy wam płacić, skoro nie gracie?”. - Denerwujemy się, bo prezes praktycznie przestał zaglądać do klubu, a jak jest, to stara się nas unikać; sposób komunikacji jest słaby. Dwa miesiące niepłacenia skutkuje rozwiązaniem kontraktu. Wszyscy chcieliby się dogadać, ale jeśli klub ma piłkarzy gdzieś, to dlaczego mamy iść na rękę? - słyszymy od jednego z zawodników.

Plan B

Co dalej zatem z klubem, który w 19 kolejkach zdobył 15 punktów i w tabeli III grupy 3. ligi zajmuje 16. miejsce?Piłkarze wrócili do treningów 12 stycznia, ale te - z powodu niepewnej sytuacji - zostały zawieszone. Część piłkarzy już odeszła, inni szukają klubów. O wycofaniu z rywalizacji na razie się nie mówi, ale w klubie mieliby pozostać ci, którzy zgodzą się grać... za darmo. Jest plan zbudowania zespołu z zawodników, którzy nie załapią się w Ruchu Chorzów czy GKS-ie Tychy; zawsze bowiem lepiej pokazać się w 3. lidze niż grać w rezerwach pierwszoligowców. - Czeka nas reorganizacja, wymiana praktycznie całego kręgosłupa drużyny. Będziemy musieli oprzeć się na nowym, jeszcze nieustalonym trenerze, który w zasadzie będzie budował wszystko od początku. Musimy oprzeć się na niskobudżetowej młodzieży z Pawłowic i okolic. Dla tych chłopaków będzie to być może jedyna szansa pokazania się na tym poziomie; 3. liga to w końcu jeszcze szczebel centralny podkreśla Zdzisław Goik.

Nie ma się co oszukiwać - tak zbudowany zespół będzie skazany nie tylko na spadek, ale też zapewne na wysokie porażki. Lepsze jednak to niż nieprzystąpienie do rudny rewanżowej lub zawieszenie działalności. - Spróbujemy zaprezentować się z godnością. Sytuacja nam nie sprzyja, czasy są jakie są i jesteśmy zmuszeni zastosować taki wariant. Zawsze jest też możliwość nieprzystąpienia do rozgrywek, w dzisiejszych czasach niczego wykluczyć nie można, ale nawet nie chcemy o tym myśleć, chcemy przystąpić do gry. Przygotowania na pewno będą skrócone. Kilka sparingów i jednostek treningowych nam uciekło. Mamy miesiąc do pierwszego meczu i zobaczymy jak będzie - kończy głosem, w którym ciężko doszukać się optymizmu, prezes Goik, pełniący tę funkcję już 8,5 roku i jak zapewnia, nie pobiera za to uposażenia. W pierwszym meczu rundy rewanżowej (28 lutego) Pniówek ma podjąć rezerwy Zagłębia Lubin...

Mariusz Rajek

Kogo da nam los?

W sobotę w duńskim Herning dowiemy się, z kim Biało-czerwoni powalczą o przyszłoroczny mundial.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Trzy porażki w grupie i zaledwie 21. miejsce w trwającym Euro spowodowało wydłużenie drogi reprezentacji Polski na kolejny wielki turniej, jakim będą zaplanowane na styczeń przyszłego roku mistrzostwa świata w Niemczech. By się na nie dostać, Biało-czerwoni będę najpierw musieli wykazać wyższość w marcowym dwumeczu z Łotyszami (w 1. rundzie kwalifikacyjnej odprawili Luksemburczyków), a następnie przejść rywala, którego poznają dziś wczesnym popołudniem. Konsekwencją braku wyników na ME jest umieszczenie Polaków w drugim koszyku wraz z Czechami i Włochami oraz ze zwycięzcami dwumeczów Bośnia i Hercegowina - Kosowo, Gruzja - Izrael, Ukraina - Słowacja, Serbia - Litwa, Turcja - Rumunia, Grecja - Belgia i Finlandia - Czarnogóra, a w gronie potencjalnych rywali naszego zespołu są: Francja, Słowenia, Norwegia, Węgry, Hiszpania, Szwajcaria, Wyspy Owcze, Macedonia Północna, Holandia i Austria, umieszczone w pierwszym koszyku. W teorii każdy z tych przeciwników jest lepszy od Biało-czerwonych, więc w maju - i ile przejdą Łotyszy - czekać ich będą twarde, eliminacyjne boje. Pewni udziału w MŚ 2027 są: Niemcy, Dania, Islandia, Chorwacja, Portugalia i Szwecja. **(mha)**

Okienko zamknięte

Czwartym i ostatnim wzmocnieniem drugoligowca spod Klimczoka został Miłosz Kozik.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

To koniec zimowego okna transferowego w Podbeskidziu, przynajmniej pod względem pozyskiwania zawodników. - Chyba że wydarzy się coś niespodziewanego - mówi prezes Krzysztof Sałajczyk, ogłaszając wypożyczenie Miłosza Kozika. Rosły defensor trafił pod Klimczok z Niecieczy. Jest wychowankiem UKS-u Raków Częstochowa, grał w zespole juniorów Skry Częstochowa, ale szlify zbierał także w młodzieżowych drużynach Śląska Wrocław. Prawdziwy przełom nastąpił w trzecioligowej Ślęzie Wrocław, gdzie przez 2,5 roku był filarem obrony, a jego dobra postawa zaowocowała transferem do Bruk-Betu Termaliki. Nie doczekał się debiutu w ekstraklasie, ale występował w rezerwach i w 13 meczach zdobył 5 bramek. Ten ruch był przede wszystkim reakcją na trudną sytuację kadrową Górali. Sztab szkoleniowy musiał działać szybko, ponieważ formacja obronna borykała się ostatnio z dużymi problemami. Dawid Ściuk oraz Kacper Gach wrócili do treningów dopiero w ostatni czwartek i będą potrzebowali czasu, aby nadrobić zaległości. Z kolei będący po zabiegu stawu skokowego Richard Nagy trenuje jedynie w siłowni i jego powrót do optymalnej formy oraz gry jest szacowany za około dwa miesiące. Wobec takich absencji zakontraktowanie Kozika było kluczowe, aby zapewnić trenerowi Marcinowi Włodarskiemu stabilność w tyłach już od pierwszych kolejek rundy wiosennej. Przypomnijmy, że wcześniej Góralami zostali: Jarosław Czerwik, Radosław Kanach i Oskar Tomczyk.

(gru)

POMOCNA DŁOŃ

REKORD BIELSKO-BIAŁA

■ Pierwszoligowiec odwołał mecz z powodu urazów i... widma wysokiej kary finansowej. Polonia tłumaczyła, że ma do dyspozycji tylko 16 zdrowych zawodników, a wczoraj miała rozegrać dwa sparingi. W umowie z czeskim SK Prostejov - w przypadku odwołania spotkania - zapisana została kara finansowa i Bytomianie byli zmuszeni przeprosić Bielszczan, poprosić o zrozumienie i podziękować za pomocną dłoń. Sztab drugoligowca poszukiwał zastępstwa, ale ostatecznie rozegrał sparing wewnętrzny, który zakończył tygodniowe zgrupowanie na własnym obiekcie. Po meczu zawodnicy otrzymali wolne do wtorku. Rekord poinformował o kolejnych ruchach kadrowych. Adam Gibiec po półrocznym pobycie w trzecioligowym Słowianinie Wolibórz na czas rundy rewanżowej wraca do Biało-zielonych. Jesienią defensywny pomocnik, rozegrał 16 spotkań w ekipie beniaminka, zdobywając 2 bramki. Drogę w przeciwną stronę obrał Hubert Żyrek, który na czas rundy wiosennej zasili szeregi Słowianina. Decyzja podyktowana jest faktem, że klub zimą pozyskał Dawida Mazurka, a ponadto na lewej stronie defensywy z powodzeniem występować może także Louis Poznański. **(gru)**

Sport f465214fc0

FAZA ZASADNICZA ME

GRUPA A - HERNING

Niemcy - Portugalia	32:30 (11:11)
Hiszpania - Norwegia	34:35 (16:16)
Francja - Dania	29:32 (12:11)
Francja - Portugalia	46:38 (28:15)
Hiszpania - Dania	31:36 (14:16)
Niemcy - Norwegia	30:28 (15:17)
Portugalia - Norwegia	35:35 (17:18)
Hiszpania - Francja	36:32 (20:14)
Niemcy - Dania	26:31 (12:13)
Hiszpania - Portugalia	27:35 (12:16)
Niemcy - Francja	38:34 (19:15)
Dania - Norwegia	38:24 (19:16)

1. Dania	5	8	166:141
2. Niemcy	5	8	160:155
3. Portugalia	5	5	169:169
4. Francja	5	4	179:178
5. Norwegia	5	3	156:175
6. Hiszpania	5	2	160:172

GRUPA B - MALMOE

Islandia - Chorwacja	29:30 (15:19)
Szwajcaria - Węgry	29:29 (20:14)
Słowenia - Szwecja	31:35 (15:13)
Słowenia - Węgry	35:32 (15:17)
Islandia - Szwecja	35:27 (18:12)
Szwajcaria - Chorwacja	24:28 (11:13)
Szwajcaria - Islandia	38:38 (19:19)
Słowenia - Chorwacja	25:29 (11:14)
Szwecja - Węgry	32:32 (14:16)
Słowenia - Islandia	31:39 (16:18)
Chorwacja - Węgry	27:25 (13:15)
Szwajcaria - Szwecja	21:34 (12:14)

1. Chorwacja	5	8	139:136
2. Islandia	5	7	165:149
3. Szwecja	5	7	161:144
4. Słowenia	5	4	160:170
5. Węgry	5	2	141:147
6. Szwajcaria	5	2	147:167

1/2 FINAŁU - HERNING

30.01.
Chorwacja – Niemcy
28:31 (15:17)

30.01.
Dania – Islandia
31:28 (14:13)

O 5. MIEJSCE - HERNING

30.01.
Portugalia – Szwecja
36:35 (16:16)

O 3. MIEJSCE - HERNING

1.02.
Islandia – Chorwacja
15.15

O 1. MIEJSCE - HERNING

1.02.
Dania – Niemcy
18.00

Faworyci zrobili swoje

Duńczycy oraz Niemcy osiągnęli identyczne rezultaty w półfinałach i w niedzielę zagrają o złoto. Brąz przypadnie Islandczykom lub Chorwatom.

MISTRZOSTWA EUROPY

Początek piątkowych meczów półfinałowych miał miejsce jeszcze w czwartek. Pierwsze podanie należało do Dagura Sigurdssona, prowadzącego Chorwatów. Podczas konferencji prasowej Islandczyk nie gryzł się w język, bez ceregieli krytykując regulamin turnieju, a konkretnie liczbę rozgrywanych meczów; jego podopieczni w ciągu 12 dni mieli ich 7 (między 6. a 7. upłynęły 22 godziny), a przeznaczony na regenerację czwartek spędzili w autokarze, bo po decydującym o awansie do czwórki spotkaniu z Węgrami musieli przenieść się z Malmoe do Herning. - EHF ma w nosie zawodników i drużyny. Są jak fast food - jakość nie ma znaczenia, liczy się tylko sprzedaż. Właściwie to firma eventowa - zamawia artystów i oczekuje widowiska - grzmiał Sigurdsson, porównując swoich zawodników - z którymi przed rokiem zdobył srebrny medal mistrzostw świata - do mrożonych kurczaków. Nic więc dziwnego, że w starciu decydującym o awansie do finału jego podopieczni tylko na początku dotrzymywali kroku rozpędzającym się Niemcom. Wspieranym przez fanatycznych kibiców Chorwatom najwięcej krwi napsuł Andreas Wolff, który za obronę 13 z 41 rzutów został MVP spotkania. Niemcy - zwłaszcza w drugiej połowie (24:17, 27:21, 30:26) - kontrolowali przebieg spotkania, przyspieszając i zwalniając grę, a najwięcej (6) bramek zdobył prawoskrzydłowy Lukas Zerbe. Wygrana 31:28 (17:15) była zasłużona.


Fot. PAP/EPA

Mathias Gidsel (w środku) poprowadził Duńczyków do finału.

Znacznie bardziej wyrównany przebieg miało starcie Duńczyków z Islandczykami. Niesieni dopingiem pełnych trybun współgospodarze turnieju początkowo podpuścili rywali (3:6), ale w miarę upływu czasu sunęli po właściwych torach. Emil Nielsen potrzebował kwadransa, by złapać właściwy rytm i obronić dwa rzuty karne z rzędu, Mathias Gidsel i Simon Pytlick udowadniali, że są w ścisłej czołówce bocznych rozgrywających globu (odpowiednio 7 i 5 bramek), a Simon Hald znakomicie kierował defensywą. Mimo drobnych zakłóceń, częstej gry w osłabieniu, pogoni za wynikiem, mistrzowie świata i olimpijscy wygrali 31:28 (14:13) i w niedzielę o 18.00 staną przed szansą skompletowania hat tricka. Mecz Dania - Niemcy to wisienka na torcie Euro 2026. **Marek Hajkowski**

Galicyjskie Lwice na muszce Sośnicy

Szalejące Gliwiczanki z pełnym flow liczą na czwarte z rzędu zwycięstwo, mistrzynie Polski jadą „po swoje" do Elbląga, a Niebieskie - kosztem gnieźnieńskich Pszczółek - 10-procentowe akcje na utrzymanie zamierzają mocno podnieść.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Przedostatnia, 17. seria będzie kontynuowana w weekend i składać się będzie z trzech meczów - środę Kobierzyce przegrały z Lublinem 24:32, a spotkanie Koszalina z Piotrkowem przełożono na 13 lutego - z udziałem zespołów zagmatwanych w coraz ciekawszą walkę o utrzymanie.

Skorzystać z okazji

Na plan pierwszy wysuwa się sobotni (16.00) mecz w Gliwicach, gdzie szalejąca ostatnio Sośnica ma ogromną chrapkę na czwarte zwycięstwo z rzędu. Jej przeciwniczkami będą Galicyjskie Lwice. - Grają ze sobą od dawna, więc siłą Lwowianek jest walczący zespół, a nie jednostki, choć na Dianę Dmytryszyn czy Swietłanę Hawrysz - liderkę klasyfikacji strzelczyń (134 gole - przyp. red.) - trzeba zwrócić szczególną uwagę - ocenia trener Michał Kubisztal i podkreśla, że ostatnie zwycięstwa jego podopiecznych miały solidny fundament; pokazały, że potencjał w drużynie jest spory. - Zagraliśmy całkiem solidne mecze. Złapaliśmy dobry flow, trzeba korzystać z niego garściami - akcentuje z energią „Kubeł". - Chcemy utrzymać dobrą passę także dlatego, że mamy szansę przeskoczyć Elbląg. Z tej okazji musimy skorzystać, ale do tego potrzebne jest zwycięstwo z Galiczanką.

Sośnica zagra u siebie, a własny parkiet był ostatnio jej atutem. Atmosfera w zespole jest bardzo dobra, natomiast Michał Kubisztal ostrzega przed innego rodzaju niebezpieczeństwem. - Trzeba podtrzymywać ten ogień i dalej ciężko pracować, by pokazać, że jest się lepszym zespołem. Jeżeli zagramy mocną obroną, zaprezentujemy swoją piłkę, to jestem pewien, że wygramy. Jeśli natomiast za szybko uwierzymy, że jest super, to Galiczanka nas skarci. Obyśmy więc nie musieli rozmawiać o takich rzeczach po meczu - dodaje trener szkoleniowiec Gliwiczanek.

Trochę za późno, ale...

Kolejne ważne spotkanie czeka również siódemkę z Kalisza, która w poprzedniej kolejce zaskoczyła zwycięstwem po serii rzutów karnych w Piotrkowie Trybunalskim. Dwa punkty przywróciły ostatnim w tabeli Niebieskim nadzieję, że jeszcze się mogą utrzymać, aczkolwiek ta misja wciąż ma niewiele przesłanek na pozytywne zakończenie. Pozostało bowiem już tylko 8 spotkań na odrobienie 8-punktowej straty do Sośnicy i 9-punktowej do Startu. - Gdyśmy się „poskładali" 10 kolejek wstecz, mielibyśmy 15 punktów i spokojnie grali o coś więcej niż o uniknięcie spadku. A tak nadal mamy może 10 procent szans na utrzymanie i to pod warunkiem, że będziemy wygrywać. Oczywiście, walczymy dalej, nikomu nie odpuszczamy i zobaczymy, dokąd takie nastawienie nas doprowadzi - studzi emocje Ivo Vavra, trener kaliskiej siódemki, którą w sobotę (18.00) czeka domowy pojedynek z gnieźnieńskimi Pszczółkami.

Nie do wygrania

Energa Start Elbląg nie ma już nawet matematycznych szans na awans do grupy mistrzowskiej, a przed drużyną Magdaleny Stanulewicz jeszcze dwa ważne spotkania... nie do wygrania, bo z mistrzyniami Polski i liderkami z Lubina (w niedzielę o 16.00) oraz rozpędzonymi wicemistrzyniami z Lublina. - Jedziemy do Elbląga po 3 punkty, to jest nasz cel,choć na pewno nie będzie to łatwy mecz. Każdy zespół chce z nami zapunktować, zwłaszcza widząc nasz okrojony skład (kontuzje wciąż leczą Patricia Matieli, Mariane Fernandes i Malena Cavo, na co klub zareagował, sięgając po Adrianę Cardoso oraz Julię Pietras - przyp. red.). W Starcie grają ambitne zawodniczki, które będą walczyć, bo punkty są im bardzo potrzebne - zapowiedziała Kinga Jakubowska, trzecia w klasyfikacji strzelczyń (104 bramki) prawa rozgrywająca Miedziowych.

Zbigniew Cieńciała

Sport f465214fc0

Za rok przeprowadzka?

Szkoła Mistrzostwa Sportowego koszykarzy powstanie w Sosnowcu? Prace w tej sprawie już się rozpoczęły!



Fot. PZKosz/Maciej Łydek

Władze Sosnowca od lat mają bardzo dobre kontakty z kierownictwem PZKosz.

SZKOŁA MISTRZOSTWA SPORTOWEGO

Niepubliczne Liceum Ogólnokształcące Szkoła Mistrzostwa Sportowego Polskiego Związku Koszykówki od 16 lat działa we Władysławowie. Pomysłodawcą był trener Tomasz Jankowski, który wzorował się na funkcjonowaniu siatkarskiej SMS w Spale. Uczniowie korzystają z bazy sportowej Ośrodka Przygotowań Olimpijskich „Cetniewo". Szkoła powstała z myślą o szkoleniu najbardziej utalentowanych zawodników w kraju, by w przyszłości stanowili oni o sile naszej ekstraklasy i kadry narodowej. Przez lata wychowankami szkoły byli m.in.: Tomasz Gielo, Przemysław Karnowski, Filip Matczak, Jakub Garbacz czy Dominik Olejniczak. Wszystko wskazuje, że ten projekt jest na wyczerpaniu. "Dni działalności zarządzanej przez PZKosz Szkoły Mistrzostwa Sportowego we Władysławowie są już policzone – wszystko wskazuje na to, że jej siedziba zmieni się najpóźniej w 2027 roku" - donosił niedawno portal Super-Basket.pl. "Dlaczego Władysławowo przestało być atrakcyjne dla PZKosz? Chodzi o kwestie finansowe, a także samą lokalizację szkoły, która utrudnia pozyskiwanie najzdolniejszych koszykarzy z innych części kraju niż północna Polska" - czytamy.

Wszystko wskazuje na to, że znad Bałtyku szkoła trafi do stolicy Zagłębia Dąbrowskiego. - Rozpoczynamy prace związane ze stworzeniem Szkoły Mistrzostwa Sportowego koszykarzy. Podpisaliśmy projekt, który doprowadzi do tego, że w Sosnowcu po latach będzie można przywrócić szkolenie sportowców, tym razem w ramach Szkoły Mistrzostwa Sportowego koszykarzy. Kto wie, może z nowej szkoły wyjdzie nowy Marcin Gortat? - zapowiada prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński, który od lat ma bardzo dobre kontakty z władzami PZKosz. W Sosnowcu regularnie organizowane są finałowe turnieje Pucharu Polski koszykarek oraz koszykarzy. Na nowym obiekcie Arenie Sosnowiec w Zagłębiowskim Parku Sportowym bardzo często gościły ostatnio kadry narodowe mężczyzn oraz kobiet. - Podpisaliśmy list intencyjny z Polskim Związkiem Koszykówki, w którym wpisaliśmy ewentualne przeniesienie koszykarskiej SMS od roku szkolnego 2027/28 - informuje Rafał Łysy, rzecznik prasowy urzędu miasta w Sosnowcu.

Miasto rozpoczyna działania przygotowawcze do adaptacji części budynku zlokalizowanego na terenie Pływalni Letniej przy ulicy 3 Maja 41 na potrzeby Szkoły Mistrzostwa Sportowego dla koszykarzy. Planowana inwestycja obejmie przebudowę, remont i kompleksową termomodernizację obiektu. Według planów ma powstać nowoczesna przestrzeń edukacyjno-szkoleniowej z zapleczem administracyjnym. Będzie też bursa z 35 miejscami noclegowymi.

W Sosnowcu były już dwie Szkoły Mistrzostwa Sportowego - siatkarska i hokejowa. Z kolei na początku lat 70-tych w mieście powstała klasa sportowa koszykówki - w szkole nr 26 prowadzona przez trenera Tomasza Służałka. W 1975 roku jejwychowankowie zdobyli mistrzostwo Polski szkół podstawowych.

(pp)

Pokazówka debiutantów

W Dallas zanotowano historyczny wynik w wykonaniu nastolatka.

NBA

Niesamowity pojedynek debiutantów w Dallas. Szerszenie po zaciętym meczu wywiozły punkty z American Airlines Center, ale wydarzeniem był występ pierwszorocznia-ków - Coopera Flagga i Kona Knueppela. Ten pierwszy ma ledwie 19 lat, a drugi jest tylko rok starszy. Obaj w swoim pierwszym sezonie spisują się wyśmienicie, a w czwartkową noc byli gwiazdami pierwszej wielkości. Flagg zanotował 49 punktów i trafił 20 z 29 rzutów z gry! Dodatkowo miał też 10 zbiorek. 49 zdobytych punktów to rekord NBA - nigdy żaden nastolatek tyle nie ustrzelił. Poprzedni rekord należał do Cliffa Robinsona, który jako 19-latek w 1980 roku rzucił 45 punktów. W ekipie Szerszeni wspaniały występ zaliczył z kolei Knueppel, który zdobył 34 punkty, trafił 8 z 12 prób za trzy.

W czwartkowej kolejce nie brakowało sensacji. Swoje mecze przegrali liderzy konferencji. Oklahoma City ulegli w Minneapolis tamtejszym Timberwolves. Graczem meczu był Anthony Edwards, który zdobył 26 punktów, prowadząc Timberwolves do zwycięstwa nad Thunder. To był czwarty mecz w 5 dni zespołu z Minnesoty. Gospodarze wypracowali sobie 12 punktów przewagi po pierwszej kwarcie (34:22) i kontrolowali spotkanie. Aż 22 razy trafili za trzy (przy skuteczności 46 proc.). Thunder zaliczają spadek formy, przegrali trzy z ostatnich czterech spotkań.

Swój mecz przegrali także Pistons, liderzy Wschodu. W roli pogromców wystąpili Phoenix Suns, dowodzeni przez Dillona Brooksa, który zdobywając 40 punktów ustanowił własny rekord kariery.

Philadelphia - Sacramento 113:111, Washington - Milwaukee 109:99, Chicago - Miami 113:116, Atlanta - Houston 86:104, Dallas - Charlotte 121:123, Denver - Brooklyn 107:103, Phoenix - Detroit 114:96, Minnesota - Oklahoma City 123:111. (p)

POD TABLICAMI

DUŻE ZMIANY W ZESPOŁACH Z WŁOCŁAWKA ORAZ SŁUPSKA

■ Po sensacyjnej porażce w Gliwicach porządki w Anwilu Włocławek. Na początek rozwiązano kontrakt z Nijalem Pearsonem. „Informujemy, że kontrakt pomiędzy Klubem a Nijalem Pearsonem został rozwiązany za porozumieniem stron. Warunkiem zawarcia przyszłego kontraktu przez zawodnika jest uiszczenie ustalonego buy-outu przez nowy klub" - powiadomił w komunikacie klub z Włocławka. Amerykanin zagrał w 17 meczach ekstraklasy i ośmiu FIBA Europe Cup. Na polskich parkietach notował średnio 8,5 punktu i 2,8 zbiórki, natomiast w europejskich rozgrywkach 7 punktów i 2,8 zbiórki. Anwil dokonał natychmiast wzmocnienia. Podpisano umowę z Trevonem Allenem, który w przeszłości pokazał się na polskich boiskach - w sezonie 2020/21 był zawodnikiem Polpharmy Starogard Gdański. Obecne rozgrywki rozpoczął w lidze Kosowa. W poprzednich pięciu grał od początku do końca w tym samym klubie. - Jestem zadowolony, że podpisaliśmy tego zawodnika. Trevon to gracz, który wciąż ma możliwości rozwoju i wierzę, że ma potencjał do zaistnienia w Europie. Jego obecność w zespole pomoże nam rozwiązać kilka zdiagnozowanych problemów i podnieść poziom gry zespołu. Życzymy wszyscy sobie, żeby szybko wkomponował się w drużynę z pożytkiem dla siebie i całej organizacji - mówi na klubowej stronie trener Anwilu Ronen Ginzburg.

■ Wzmacnia się także zespół ze Słupska. Nowym zawodnikiem Czarnych został Jakub Parzeński. 34-latek ma jużza sobą bogatą karierę, występował m.in. w w klubach z Wrocławia, Poznania, Gdyni, Dąbrowy Górniczej, Włocławka, Radomia czy Starogardu Gdańskiego. Zaliczył też grę dla włoskiego Virtusa Bolonia. Teraz wraca do gry po ponadrocznej przerwie, w styczniu ubiegłego roku doznał poważnej kontuzji ścięgna Achillesa. Kontrakt dla Parzeńskiego to w dużej mierze efekt poważnej kontuzji jakiej doznał niedawno Szymon Tomczak, który w środę przeszedł operację złamanej prawej ręki. „Nowy zawodnik Energa Czarnych ma za sobą również występy z orłem na piersi w młodzieżowych reprezentacjach Polski. Jakub Parzeński pochodzi z koszykarskiej rodziny - jest synem byłego reprezentanta kraju, Dariusza Parzeńskiego - co tylko podkreśla jego silne związki z basketem i sportową mentalność" - przypomina klub ze Słupska.

■ Wzmocniła się także pierwszoligowa Kotwica. Ekipa z Kołobrzegu pozyskała KJ Feagina. Mierzący 185 cm koszykarz może występować zarówno na pozycji rozgrywającego, jak i rzucającego obrońcy. Feagin ma za sobą występy w klubach Meksyku, Libanu, Australii i Bułgarii. Zespół z Kołobrzegu bardzo słabo rozpoczął sezon, ale w ostatnich spotkaniach odniósł przekonujące zwycięstwa ze Spójnią Stargard i Decką Pelplin, klubami czołówki tabeli. Kotwica po rozegraniu 19 meczów zajmuje 13 miejsce z bilansem 8-11. **(pp)**

PUNKTY DLA MKS

ORLEN BASKET LIGA

■ Bardzo szybki i intensywny mecz w Dąbrowie Górniczej. Na ławkach trenerskich obu drużyn asystenci Igora Milicicia z kadry - Artur Gronek (obecny) oraz Andrzej Urban (były). Do przerwy o 5 punktów lepsi byli goście, wśród których rewelacyjnie grał Quanterrius Jackson. Gospodarze drugą połowę zaczęli serią 15:2. Ostrowianie po takim ciosie nie wrócili już na prowadzenie. Najlepszym zawodnikiem spotkania MKSu był Czech Martin Peterka. Dąbrowianie wygrali w tym sezonie oba mecze ze Stalą. W tabeli drużyny zrównały się punktami.

■ **MKS Dąbrowa Górnicza - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski 91:84 (25:22, 23:31, 27:13, 16:18)**
DĄBROWA GÓRNICZA: Załucki 11 (3x3), Montgomery 8, Musiał 9 (1x3), Gray, Peterka 19 (3x3) - Wojdała 2, Piechowicz 5 (1x3), Muhammad 19, Thomas 8 (2x3), Woźny, Bogucki 9. Trener Artur GRONEK.
OSTRÓW WLKP.: Mejeris 12, Gołębiowski, Jackson 16, Laster 19 (3x3), Gibson 15 (2x3) - Sakota 9, Czoska, Brzović 2, Pluta 11 (2x3). trener Andrzej URBAN.

1.Wrocław	17	30	1517:1392
2.Szczecin	17	29	1419:1379
3.Gdynia	17	29	1452:1363
4. Legia	17	28	1432:1337
5. Sopot	17	28	1505:1380
6. Dziki	17	27	1545:1462
7.Dąbrowa G.	18	27	1557:1549
8.Ostrów	18	27	1519:1574
9.Zielona G.	17	26	1440:1386
10.Wałbrzych	17	26	1350:1377
11.Włocławek	17	26	1526:1465
12.Toruń	17	23	1467:1516
13.Lublin	17	23	1353:1496
14.Słupsk	17	22	1395:1493
15.Gliwice	17	21	1340:1493
16.Krosno	17	19	1359:1514

Najbliższe mecze: Legia - Toruń, Sopot - Dziki, Gdynia - Włocławek, Szczecin - Słupsk (wszystkie 31.01.), Zielona Góra - Gliwice, Lublin - Krosno (oba 1.02.). **(p)**

Sport f465214fc0

Zapach awansu

Fenerbahce Stambuł z Agnieszką Korneluk w składzie zapewniło sobie bezpośredni awans do ćwierćfinału.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W Lidze Mistrzyń faworytki nie zawodzą. W grupie B piąte zwycięstwo – komplet - zanotowały siatkarki Fenerbahce Medicany, które w Lizbonie pokonały Benficę. Agnieszka Korneluk zdobyła sześć punktów dla tureckiej drużyny. Fenerbahce i obrońca trofeum A. Carraro Prosecco Doc (Joanna Wołosz) to jedyne zespoły, które zapewniły sobie awans do 1/4 finału przed ostatnią serią spotkań zaplanowaną na następny tydzień.

Doskonale Mecz z Igor Gorgonzola Novara zaczęły PGE Budowlane Łódź, bo wygrały pierwszego seta. Potem rywalki już dominowały na parkiecie. Jeśli w ostatniej kolejce nie dojdzie do sensacyjnych rozstrzygnięć, to łodzianki utrzyma trzecią pozycję w grupie B i będzie kontynuować udział w międzynarodowych rozgrywkach - wystąpią w ćwierćfinale Pucharu CEV.

W Lidze Mistrzów Bogdanka LUK Lublin, Aluron CMC Warta Zawiercie i PGE Projekt Warszawa odniosły zwycięstwa. Lublinianie i Zawiercianie pozostają niepokonani i są liderami w swoich grupach i są bardzo blisko zapewnienia sobie miejsca w ćwierćfinale. Udanie w LM rywalizuje reprezentant Polski Kamil Semeniuk, którego Sir Sicoma Monini Perugia broni w tytułu. Włoska drużyna ma już cztery zwycięstwa i pozostaje liderem grupy C. W ostatniej kolejce pokonała hiszpański Guaguas Las Palmas 3:1. Semeniuk pojawił się tylko na krótkiej zmianie, nie zdobył punktu.

Ziraat Bankkart Ankara, w którym występuje przyjmujący kadry biało-czerwonych Tomasz Fornal, także nie zawodzi. Turecki zespół bez problemów pokonał słoweński ACH Volley Lublana 3:0. Fornal wywalczył dziewięć punktów, w tym dwa zagrywką i jeden blokiem.

LIGA MISTRZYŃ

Grupa A

CS Volei Alba-Blaż – Savino Del bene Scandicci 0:3 (19:25, 19:25, 21:25), Volero Le Cannet – VakifBank Stambuł 0:3 (15;25, 17:25, 18:25).

1. VakifBank	5	15	5/0	15:2
2. Scandicci	5	12	4/1	13:4
3. Volero	5	3	1/4	4:13
4. Alba Blaż	5	0	0/5	2:15

Grupa B

Igor Gorgonzola Novara – PGE Budowlani Łódź 3:1 (20:25, 25:17, 25:22, 25:10), Benfica Lizbona – Fenerbahce Stambuł 0:3 (20:25, 29:31, 17:25).

1. Fenerbahce	5	14	5/0	15:2
2. Novara	5	10	3/2	11:8
3. Budowlani	5	4	1/4	7:12
4. Benfica	5	2	1/4	3:14

Grupa C

Olympiacos Pireus – Numia Vero Volley Mediolan 1:3 (27:25, 17:25, 17:25, 14;25), OK. Żeleznicar Lajkovac – Eczacibasi Stambuł 0:3 (15:25, 16:25, 17:25).

1. Mediolan	5	13	4/1	14:4
2. Eczacibasi	5	12	4/1	15:5
3. Olympiacos	5	5	2/3	7:12
4. Żeleznicar	5	0	0/5	1:15

Grupa D

Dresdner S.C. – ŁKS Commercecon Łódź 3:0 (25:18, 25:19, 26:24), Ankara Zeren Spor – A. Carraro Prosecco Doc Conegliano 0:3 (21:25, 18:25, 21:25).

1. Conegiano	5	14	5/0	15:2
2. Ankara	5	10	3/2	11:6
3. Dresdner	5	6	2/3	6:10
4. ŁKS	5	0	0/5	1:15

Grupa E

Marica Płowdiw – DevelopRes Rzeszów 0:3 (20:25, 16:25, 21:25), Levallois Paris Saint Cloud – SSC Palmbert Schwerin 3:2 (21:25, 25:27, 25:23, 25;21, 15:9).

1. DevelopRes	5	12	4/1	14:7
2. Palmberg	5	10	3/2	13:9
3. Levallois	5	4	2/3	9:13
4. Marica	5	4	1/4	6:13

LIGA MISTRZÓW

Grupa A

Ziraat Bankasi Ankara – ACH Volley Lublana 3:0 (25:21, 25;21, 25:20), Itas Trentino – Tour VB 3:2 (25:27, 24:26, 25:23, 25:22, 28:26).

1. Ziraat	4	12	4/0	12:1
2. Trentino	4	8	3/1	9:6
3. Lublana	4	3	1/3	3:9
4. Tours	4	1	0/4	4:12

Grupa B

Bogdanka LUK Lublin – Knack Roeselare 3:2 (22:25, 23:25, 27:25, 25:16, 15:13), Galatasaray Stambuł – Halkbank Ankara 3:1 (25:16, 27;25, 22:25, 25:22).

1. Bogdanka	4	10	4/0	12:5
2. Galatasaray	4	6	2/2	9:9
3. Knack	4	5	1/3	9:11
4. Halkbank	4	3	1/3	6:11

Grupa C

Sir Sicoma Monini Perugia –Guaguas Las Palmas 3:1 (26:24, 25:19, 21:25, 25:20), Berlin Recycling Volleys - VK Liv Praga 3:1 (25:19, 23:25, 27:25, 26:24).

1. Perugia	4	11	4/0	12:4
2. Berlin	4	8	3/1	9:6
3. Guaguas	4	3	1/3	6:11
4. Praga	4	2	0/4	6:12

Grupa D

SVG Lueneburg – Asseco Resovia 3:1 (25:22, 25:27, 25:23, 25:20), Aluron CMC Warta Zawiercie – Sporting Lizbona 3:0 (25:21, 25:21, 25:22)

1. Zawiercie	4	12	4/0	12:1
2. Rzeszów	4	6	2/2	8:6
3. Lueneburg	4	6	2/2	6:8
4. Sporting	4	0	0/4	1:12

Grupa E

PGE Projekt Warszawa - Montpellier HSC VB 3:0 (28:26, 25;23, 25:20), Cucine Lube Civitanova – Volley Haasrode Leuven 3:0 (25:10, 25:19, 25:19)

1. Civitanova	4	12	4/0	12:0
2. Warszawa	4	7	2/2	8:6
3. Montpellier	4	5	2/2	6:8
4. Haasrode	4	0	0/4	0:12



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Lorenzo Pope w starciu z ZAKSĄ pokazał, że i w przyjęciu potrafi zaskoczyć pozytywnie.

Zaprzepaszczona szansa

Kędzierzynianie po trzech wygranych z rzędu znaleźli pogromcę.

PLUSLIGA

ZAKSA w starciu z Barkomem Każany Lwów liczyła na podtrzymanie zwycięskiej passy. W razie wygranej mogła nawet wskoczyć do czołowej ósemki, bo w Bełchatowie doszło do sensacji i PGE GiEK Skra przegrała z InPost ChKS Chełm. Lwowianie też mieli o co grać. Każdy zdobyty punkt przybliża ich bowiem do utrzymania.

Andrea Giani, trener kędzierzynian, mimo ostatnich sukcesów nieoczekiwanie zdecydował się na zmiany w składzie. Posadził na ławce dotychczasowego podstawowego rozgrywającego Quinna Isaacsona, zastępując go Marcinem Krawickim. W wyjściowym składzie nie było też Igora Grobelnego. W tym wypadku zaskoczenia jednak nie było, bo przyjmujący od dłuższego czasu ma problemy zdrowotne. Jego zmiennik Jakub Szymański stanął na wysokości zadania. Był najlepszy w swoim zespole. Nie zawodził w ataku, nie dał się również złamać w przyjęciu.

Przez dwa sety gra przebiegała pod dyktando gości i to mimo fatalnej postawy ich asa atutowego - Kamila Rychlickiego. Mistrz świata ewidentnie nie miał dnia. Mecz zakończył z zaledwie 34-procentową skutecznością w ataku. Konsekwencja i dokładność gości były jednak zabójcze. Tych elementów brakowało natomiast gospodarzom. Popełniali mnóstwo błędów. Mylili się i w ataku, i w polu serwisowym. Błędy wybijały ich z uderzenia, a przecież w ofensywie ich potencjał jest ogromny. I go czasami pokazywali. Mousse Gueye oraz Lorenzo Pope skakali wysoko i zbijali bardzo mocno, ale robili to jednakzbyt rzadko. Gdy w końcu się rozgrzali i utrzymywali regularność, byli nie do zatrzymania. W trzeciej odsłonie wręcz zmietli rywali z parkietu. Z kolei w czwartej wygrali wymianę ciosów, doprowadzając do tie-breaka.

W piątym secie cały czas prowadzili gospodarze. Mieli już trzy punkty przewagi (9:6), ale chwila rozprężenia i był remis (9:9). Znów jednak odskoczyli. Tym razem nie wypuścili szansy z rąk. Mecz zakończył Ilia Kowalow, obijającą blok ZAKSY.

(mic)

■ **Barkom Każany Lwów – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 3:2 (21:25, 23;25, 25:14, 25:23, 15:11)**

LWÓW: Kampa (1), Pope (22), Gueye (10), Tupczij (21), Kowalow (18), Szczurow (7), Pampuszko (libero) oraz Kuc (1), Rogożyn. Trener Ugis KRASTINS.

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Krawiecki, Szymański (13), Urbanowicz (11), Rychlicki (14), Szymura (14), Jakubiszak (9), Czunkiewicz (libero) oraz Zych, Rećko (1), Isaacson. Trener Andrea GIANI.

Sędziowali: Piotr Skowroński (Gdańsk) i Agnieszka Michlic (Bydgoszcz). Widzów 1248.

Przebieg meczu

I: 5:10, 8:15, 16:20, 21:25.
II: 8:10, 11:15, 18:20, 23:25.
III: 10:3, 15:7, 20:12, 25:14.
IV: 9:10, 12:15, 19:25, 25:23.
V: 5:3, 10:9, 15:11.

Bohater – Lorenzo POPE.

■ **PGE GiEK Skra Bełchatów – InPost ChKS Chełm 1:3 (25:12, 22:25, 24:26, 23:25)**

BEŁCHATÓW: Łomacz (1), Pothron (18), Szalacha (15), Souza (14), El Graoui (4), Lemański (10), Kędzierski (libero) oraz Żakieta (6), Wiśniewski, Kubicki, Szymendera (3). Trener Krzysztof STELMACH.

CHEŁM: Blankenau (3), Rusin (8), Swodczyk (6), Kapica (13), Esfandiar (22), Marcyniak (4), Gruszczyński (libero) oraz Sonae (libero), Goss (4), Piotrowski, Jacznik. Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.

Sędziowali: Mateusz Broński (Murowana Goślina) i Paweł Morawski (Poznań). Widzów 1200.

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:7, 20:8, 25:12.
II: 10:8, 14:15, 20:18, 22:25.
III: 5:10, 10:15, 16:20, 24:26.
IV: 7:10, 10:15, 15:20, 23:25.

Bohater – Amirhossein ESFANDIAR.

1. Lublin	17	35	12/5	42:24
2. Warszawa	17	35	12/5	38:22
3. Zawiercie	16	33	11/5	38:20
4. Rzeszów	17	32	11/6	38:24
5. Olsztyn	16	31	11/5	40:28
6. Gdańsk	17	29	11/6	40:31
7. Jastrzębie	17	28	10/7	35:30
8. Bełchatów	17	27	9/8	32:32
9. Kędzierzyn	18	26	8/10	40:41
10. Suwałki	17	21	6/11	28:38
11. Chełm	18	19	6/12	23:43
12. Lwów	18	15	5/13	28:47
13. Gorzów	17	15	4/13	24:43
14. Częstochowa	16	11	3/13	20:43

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 31.01.: Jastrzębie – Zawiercie; 1.02.: Rzeszów – Lublin, Gdańsk – Warszawa, Olsztyn – Częstochowa; 2.02.: Suwałki – Gorzów Wlkp.

Sport f465214fc0

Pod nadzorem...

Tyscy obrońcy tytułu mistrzowskiego odnieśli w pełni zasłużone zwycięstwo.

Tyszanie mają na celu zdobycie pierwszego miejsca w sezonie zasadniczym i zrobili kolejny kroku ku temu. Odnieśli dziewiątą wygraną z rzędu, tym razem na Stadionie Zimowym pokonali gospodarzy 4:1 i o wszystkim decydowały gole w przewadze.

Oba zespoły doskonale zdawały sobie sprawę z wagi tego spotkania. Miały ułożoną taktykę, czyli uważnie grać w obronie oraz przy każdej okazji oddawać strzał na bramkę. Początkowo nieco więcej inicjatywy wykazywali gospodarze, którzy rozpoczęli agresywnie i szukali okazji do zdobycia gola. Eriks Vitols, łotewski golkiper, spisywał się jednak bez zarzutu. Sporo składnych akcji nie kończyło się strzałami, jednak widowisko było niezmiernie ciekawe, bo szybkie akcje przemieszczały się z jednej strony na drugą.

Goście uzyskali prowadzenie w najmniej oczekiwany momencie. Na początku 11 min Mark Viitanen zdecydował się na uderzenie z dalszej odległości, zaś przed bramką Niilo Halonena skutecznie pracowali Bartłomiej Jeziorski i Filip Komorski. Nie jesteśmy w stanie wskazać czy jeden lub drugi zmienił lot krążka. Gola przypisano łotewskiemu napastnikowi z fińskim paszportem i tego się trzymajmy. Goście objęli prowadzenie, ale do końca 1. tercji trwała uporczywa walka o kolejną bramkę z jednych czy drugich. Gospodarze zjeżdżali na przerwę mocno niepocieszeni. Vitols zachował czyste konto, ale słowa uznania należą się obu drużynom za ciekawe widowisko.

W przerwie musiało dojść do ciekawych rozmów sztabów trenerskich. Rozpoczęło się wręcz bajecznie dla gospodarzy. Chmielewski, niewątpliwie pierwszoplanowa postać Zagłębia zaledwie po upływie 40 sek. doprowadził do remisu. Euforia w zespole i na trybunach. Radość nie trwała długo, bo Bartłomiej Pociecha, słynący z mocnego uderzenia z dalszej odległości, zdobył kolejnego gola,. Pociecha uderzał z daleka i krążek odbił się od słupka i wpadł do bramki. A potem jedni i drudzy starali się jak mogli, by zmienić rezultat, jednak bezskutecznie, bo obie drużyny nadzwyczaj się pilnowały. W końcu Filip Komorski wykorzystał liczebną przewagę i goście znaleźli w niezwykle komfortowej sytuacji.

Ostatnia odsłona toczyła się pod kontrolą gości i Mateusz Gościński trafił w przewadze. Na 7 min przed końcową syreną goście prowadzili 4:1 i wszystko było już rozstrzygnięte. Zwycięstwo GKS-u w pełni zasłużone, bo był lepszy, a przede wszystkim skuteczniejszy.

A teraz przed zespołami kolejne wyzwania. GKS Tychy podejmuje GieKSę, zaś Zagłębie jedzie do Karwiny.

Włodzimierz Sowiński



Fot. Mirosław Woźnik/PressFocus

Bartłomiej Pociecha popisał się niezwykle precyzyjnym uderzeniem i na wagę cennych punktów.

ECB Zagłębie Sosnowiec – GKS Tychy 1:4 (0:1, 1:2, 0:1)

0:1 – Viitanen – Komorski – Jeziorski (10:07), 1:1 – Chmielewski (20:49), 1:2 - Pociecha – Walli – Janik (24:01) 1:3 – Komorski – Łyszczarczyk – Viitanen (31:52, w przewadze) 1:4 – Gościński – Pociecha – Heljanko (52:49, w przewadze). Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Patryk Kasprzyk - Igor Dzięciołowski i Kacper Król. Widzów 2811.

ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura (2) – Sozanski, Naróg – Wanacki, Biłas – Kotlorz, Krawczyk (5+20); Piiponen (2) – Hämäläinen – Jokinen, Bernacki – Roine – Chmielewski (2), Brynkus – Alanen – Sirkiä (2), Nahunko – Kaczyński – Sołtys (2), Ciepielewski. Trener Matias LEHTONEN.

GKS: Vitols; Pociecha – Kovař (2), Kakkonen – Kaskinen, Bryk – Viinikainen (2), Walli; Heljanko – Kuru – Kerkkänen, Gościński – Paś (2) – Łyszczarczyk (6), Viitanen – Komorski (2) – Jeziorski, Janik – Kucharski – Drabik, Ubowski. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: Zagłębie – 27 (kara meczu dla Krawczyka i2 tech.) min, GKS – 18 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (m, sp)	36	76	26/3	10/1	139:72
2. Unia Oświęcim	36	73	24/3	12/4	139:84
3. ECB Zagłębie Sosnowiec	35	71	24/3	11/2	125:79
4. GKS Katowice	34	68	22/4	12/6	111:78
5. JKH GKS Jastrzębie (p)	36	61	21/5	15/3	104:95
6. Energa Toruń	35	55	17/1	18/5	133:108
7. Polonia Bytom	35	42	14/2	21/2	106:104
8. Comarch Cracovia	36	31	11/4	25/2	81:140
9. STS Sanok	34	0	0	34	38:212

W następnej kolejce (1.02.), grają: JKH - Zagłębie (16.00), GKS Tychy - GKS Katowice (17.00), Polonia - Cracovia (17.00). Energa - STS walkower 1:0. Unia Oświęcim pauzuje.

LICZĄ SIĘ PUNKTY

Krakowianie już raczej nie opuszczą ósmego miejsca, ale do końca chcą się pokazać z jak najlepszej strony. Pierwsze w sezonie trzy mecze z Torunianami przegrali, ale teraz wygrali po raz drugi z rzędu. Pierwsza bezbramkowa tercja nie obfitowała w emocje. Druga była zupełnie odmienna. Pierwszy w przewadze trafił Sean Montgomery, ale w połowie meczu Ołeksij Worona trafił w osłabieniu, ale Henry Karjalainen znów dał Pasom prowadzenie. Pod koniec tej odsłony Damian Kapica za atak na głowę dostał piątkę i karę meczu. W trzeciej tercji goście szukali co najmniej dogrywki, ale chyba zbyt nerwowo, bo złapali dwie kary za nadmierną liczbę graczy na lodzie, a choć wycofali bramkarza, Cracovia dowiozła trzy punkty.

Comarch Cracovia - Energa Toruń 2:1 (0:0, 2:1, 0:0)

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Bartosz Kaczmarek - Piotr Kot i Mateusz Kucharewicz. Widzów 1800.

1:0 - Montgomery - Valtola - Karjalainen (23:05, w przewadze), 1:1 - Worona (29:06, w osłabieniu), 2:1 - Karjalainen (35:02).

CRACOVIA: Lipiäinen; Szkrabow - Jaśkiewicz, Noworyta - Wajda, Mętel - Jaracz, Kapa - Ślusarek; Mäki - Bezwiński - H. Karjalainen, Mocarski - Valtola (2) - Tiala (2), D. Kapica (25) - Montgomery - Gumiński, Malasiński - F. Kapica - Dziurdzia. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

ENERGA: Svensson; Laitinen - Ilvessuo (2), Zieliński - Kulincew, Schafer - A. Jaworski, Gimiński; Kurnicki; Baszyrow (2) - Syty - Denyskin, Korenczuk - Arrak - Sedlak (2), J. Lewandowski (2) - Fjodorows - Worona, M. Kalinowski - K. Kalinowski - Phelps (2), Maćkowski. Trener Sami HIRVONEN.

Kary: Cracovia - 29 min, Energa - 14 (4 techn.) min.

SZÓSTKA DO PODZIAŁU

Katowiczanie w końcówce trzeciej tercji dali się zaskoczyć w osłabieniu, ale dwa punkty zaksięgowali. Choć od początku okazji nie brakowało, na pierwszego gola trzeba było czekać do 19 min, kiedy to Kacper Maciaś uderzył spod niebieskiej linii, a Linusowi Lundinowi nie pomógł rykoszet. Jeszcze przed pierwszą przerwą faul Bartosza Fraszki został poddany analizie wideo, czy aby nie zasłużył na karę meczu, ale skończyło się „dwójką". Na początku drugiej odsłony Unia grała w podwójnej przewadze, ale raptem 16 sekund, więc nic się nie dało ugrać. Potem była rywalizacja wet za wet, a po dwie minuty złapali Oświęcimianie Adrian Prusak i Nick Moutrey. ale GieKSa nie słynie ze skuteczności w przewagach i druga odsłona nie przyniosła gol. Zaraz na początku trzeciej tgercji Erik Ahopelto po kontrze popisał się rajdem na wyrównanie, ale w połowie tej odsłony Patryk Wronka znalazł sposób na Lundina. Goście nie zrezygnowali nie zrezygnowali i wyrównali w przewadze. Dogrywka trzech na trzech to teraz bardziej czarowanie, ale parę petard poszło, a potem były rekordowo wykorzystane najazdy...

GKS Katowice - Unia Oświęcim 3:2 (1:0, 0:0, 1:2, 0:0) po karnych (4-2)

1:0 - Maciaś - Hoffman - Hofman (18:15), 1:1 - Ahopelto (43:10, w osłabieniu), 2:1 - Wronka - Dupuy - Anderson (48:08), 2:2 - Peresunko - Söderberg - Heikkinen (58:36, w przewadze), 3:2 - Wronka (karny).

Sędziowali: Andrzej Nenko i Maciej Gąsienica-Makowski - Michał Kret i Krzysztof Worwa. Widzów 900.

GKS: Eliasson (na karne Kieler); Lundegard - Runesson, Verveda - Varttinen, Hoffman - Chodor, Maciaś; Fraszko (2) - Pasiut - Bepierszcz, Wronka - Anderson (2) - Dupuy, Koivusaari - Monto (2) - McNulty, Kosmęda – Dawid - Jakub Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

UNIA: Lundin; Morrow - Söderberg, Scarlett - Diukow, Kubeš – Mościcki, Prokopiak; Peresunko - Olsson Trkulja - Moutrey (2), Partanen - Heikkinen - Ahopelto, Kasperlík (2) - Petraš - Prusak (2), M. Kusak - Galant – Ziober, Matthews. Trener Robert KALABER.

MŁOKOS JAKICH MAŁO....

NHL

To ligowy debiut na miarę XXI wieku, a kto wie czy nie na miarę ligowej historii – tak oceniają zgodnie wszyscy fachowcy obserwujący od lat rywalizację w NHL. Pierwszy punkt nasz bohater zaliczył w inauguracyjnym meczu z Pittsburghiem (3:4), mając zaledwie 18 lat i 34 dni, zaś debiutanckiego gola zdobył dwa dni później z Washingtonem (2:4). Został zawodnikiem października, zaś na tę chwilę w 54 spotkaniach zaliczył 36 pkt (14 goli+22 podania) – takie są fakty dotyczące kanadyjskiego obrońcy Matthew Schaefera, który w drafcie był nr 1 i trafił do New York Islanders. Poprzedni sezon spędził w Erie Otter (Ontario Hockey League) i nie był on udany, bowiem najpierw pauzował z powodu choroby i kontuzji. Teraz Kanadyjczyk robi furorę i jego 14 trafień to drugie osiągnięcie w historii NHL! Lepszy jedynie jest Phil Housley, który zdobył 17 bramek przed swoimi 19 urodzinami w sezonie 1982/83. Dodajmy, że młokos, rodem z Hamiltonu, będzie obchodził urodziny 5 września...

W ostatnich derbach Nowego Jorku hokeiści Islanders tym razem w Madison Square Garden pokonali Strażników 2:1 (0:0, 2:0, 0:1). To było ich czwarte zwycięstwo, bo wcześniej zanotowali: 5:0 (w) oraz 2:0 i 5:2 (2 x w domu). To pierwszy raz od sezonu 2017/18, kiedy Wyspiarze okazali się lepsi w serii sezonu zasadniczego. Schaefer (40 min) po raz czwarty w tym sezonie zdobył zwycięskiego gola! Nieco wcześniej Jonathana Quicka (19 obron) pokonał Carson Soucy (38), który w miniony poniedziałek przeniósł się z... Rangers. Natomiast Ilję Sorokina (20 skutecznych interwencji) pokonał jedynie Mika Zibanejad (43, w przewadze). Wyspiarze z 65 pkt zajmują 8. miejsce premiowane miejsce grą w play offie.

NY Rangers – NY Islanders 1:2, Carolina – Utah 5:4, Pittsburgh – Chicago 6:2, St. Louis – Florida 5:4, Minnesota – Calgary 4:1, Montreal – Colorado 7:3, Tampa Bay – Winnipeg 4:1, Buffalo – Los Angeles 4:1, Boston – Philadelphia 6:3, New Jersey – Nashville 3:2 i Edmonton – San Jose 4:3 oba po dogrywkach, Detroit – Washington 3:4 i Vegas – Dallas 4:5 oba po karnych, Vancouver – Anaheim 2:0, Seattle - Toronto 5:2. (ws)

Sport f465214fc0

Reżyserem był wiatr

Słoweńcy wygrali jednoseryjny konkurs drużyn mieszanych w Willingen. Polacy nie startowali.

W niemieckim Willingen odbywają się ostatnie konkursy Pucharu Świata przed rozpoczynającymi się 6 lutego zimowymi igrzyskami we Włoszech. W piątkowym konkursie mikstów, składających się z dwóch kobiet i dwóch mężczyzn, uczestniczyło dziewięć drużyn. Polska reprezentacja nie startowała, gdyż do Niemiec nie udała się żadna nasza skoczkini. Anna Twardosz i Pola Bełtowska oraz Kamil Stoch, Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek przygotowują się bowiem w kraju do olimpijskiej rywalizacji.

Ze względu na zbyt silny wiatr odbyła się tylko jedna seria, w której najlepsza była drużyna Słowenii. Drugie miejsce zajęli Niemcy, a trzecie - Japończycy. Udało się za to przed konkursem mikstów przeprowadzić dwie serie treningowe, w których wzięła udział piątka Polaków, którzy wystąpią w sobotę i niedzielę. Bardziej udana dla nich była pierwsza, którą skokiem na 148 m wygrał Japończyk Ren Nikaido. Wyprzedził w niej trójkę Norwegów: Kristoffera Eriksena Sundala (146 m), Johanna Andre Forfanga (142,5 m) i Benjamina Oestvolda (150 m, najdłuższa odległość, ale z wyższej belki). Znakomicie zaprezentował się Piotr Żyła, który po skoku na 146 m był piąty. Na 9. miejscu uplasował się Dawid Kubacki, który uzyskał 144,5 m. Pozostali Polacy wypadli słabiej: Aleksander Zniszczoł był 27. (139 m), Maciej Kot 38. (121,5 m), a Klemens Joniak 48. (121 m).



Fot. PressFocus.pl

Słowenka Nika Vodan oddała jeden z najdłuższych skoków w konkursie mikstów w Willingen.

W drugiej serii przypomniał o sobie lider Pucharu Świata, Słoweniec Domen Prevc, który w pierwszej był dopiero 16. Jego drugi skok był o wiele lepszy, bo na 148 m. Za nim zameldowali się Austriak Stefan Kraft (147,5 m) i Benjamin Oestvold (140 m). Z Polaków tym razem najlepszy był Kubacki, który skoczył 132 m i zajął 12. lokatę pozycję. Joniak (123 m) był 23., Żyła 24. (123 m), Zniszczoł 36. (123 m), a Kot 43. (108,5 m).

Konkurs drużyn mieszanych był wielką loterią. Wystarczy napisać, że nielicznym udało się przekroczyć 130 m. Nawet Domen Prevc miał zaledwie 128,5 m, a jego siostra Nika tylko 114,5 m. Tym razem liderką w ekipie Słowenii była Nika Vodan, która skoczyła 132 m. Ona jest zresztą rekordzistką Muehlenkopfschanze, bo w 2022 roku skoczyła 151 m. Słoweńcy uzbierali 295,4 pkt i o zaledwie 0,6 pkt wyprzedzili Niemców. Trzecie miejsce dla Japonii 277,8 pkt.

Rywalizacja drużyn mieszanych po raz pierwszy będzie jedną z konkurencji nadchodzących zimowych igrzysk olimpijskich. W sobotę i w niedzielę w Willingen odbędą się konkursy indywidualne kobiet i mężczyzn.

Wyniki konkursu drużyn mieszanych: 1. Słowenia 295,4 pkt (Nika Vodan 132,0 m, Timi Zajc 118,5, Nika Prevc 114,5, Domen Prevc 128,5), 2. Niemcy 294,8 (Agnes Reisch 112,0, Karl Geiger 125,0/, Selina Freitag 132,0, Philipp Raimund 121,0), 3. Japonia 277,8 (Sara Takanashi 103,5, Ren Nikaido 134,5, Nozomi Maruyama 124,0, Ryoyu Kobayashi 128,0), 4. Austria 252,0, 5. Norwegia 232,0, 6. Włochy 217,1, 7. Francja 209,3, 8. Finlandia 192,3, 9. USA 160,0

Puchar Narodów: 1. Austria 3855, 2. Słowenia 2948, 3. Japonia 2612, 4. Niemcy 1880, 5. Norwegia 1462, 6. POLSKA 966

Sobota, 31 stycznia
11.45 - kwalifikacje mężczyzn
13.15 - konkurs indywidualny kobiet
16.00 - konkurs indywidualny mężczyzn
Niedziela, 1 lutego
11.15 - kwalifikacje mężczyzn
13.15 - konkurs indywidualny kobiet
16.00 - konkurs indywidualny mężczyzn

(awa)

Semirunnij wciąż z nadziejami

Panczenista Władimir Semirunnij, który będzie reprezentować Polskę na igrzyskach olimpijskich Mediolan-Cortina d'Ampezzo na 1500 i 10 000 m, wciąż ma nadzieję na start również na dystansie 5000 m. Jest pierwszym rezerwowym. - Ja będę na to gotowy - zapewnił mistrz Europy w tej konkurencji.

Semirunnij jest jedną z największych nadziei medalowych biało-czerwonych, obok rywalizujących w tej samej dyscyplinie sprinterów Damiana Żurka i Kai Ziomek-Nogal oraz snowboardzistki Aleksandry Król-Walas. Dobrą formę potwierdził już w tym sezonie, osiągając jeden z najlepszych w historii wyników na 10 000 m (12.28,05, zaledwie 2,36 s od rekordu świata), a także stając na podium mistrzostw Europy na 1500 i 5000 m.

Na tym ostatnim dystansie kwalifikacji olimpijskiej nie uzyskał, ale nie traci nadziei. - Dalej czekam, jestem pierwszym rezerwowym, dalej w to wierzę. Jak mi ktoś powie nawet dzień przed, że startuję, to jestem gotowy - zapewnił w czasie ceremonii wręczenia nominacji i złożenia ślubowania olimpijskiego. Przyznał jednocześnie, że wolałby dowiedzieć się wcześniej, bo wtedy zdążyłby jeszcze wraz z trenerem dostosować trening pod ten dystans. Urodzony w Rosji 23-letni panczenista pod polską flagą startował już w poprzednim sezonie, ale wtedy jeszcze nie miał obywatelstwa i nie był pewny startu w igrzyskach. Stosowne dokumenty otrzymał w sierpniu. - To znaczy dla mnie wszystko. Polska dała mi możliwość startować, a to, co ja mogę zrobić dla Polski, to zdobywać medale i śpiewać hymn - oświadczył.

Przyznał, że na razie nie odczuwa żadnej tremy w związku z nadchodzącymi najważniejszymi startami w jego dotychczasowej karierze. „Przedolimpijski luz" pomaga mu skupić się na przygotowaniach i swoich celach, a te należą do najambitniejszych z możliwych. - Jadę walczyć o medal, na pewno złoty, bo patrząc na czasy w tym sezonie - mam najlepszy. 10 000 m to jest mój ulubiony dystans. Jest nas pięciu czy sześciu, którzy mają bardzo podobne wyniki, i wszyscy możemy walczyć o medale. Ale ja nie jestem zależny od innych, tylko od tego, co zrobię sam. Na 1500 wszystko będzie zależeć od jakości lodu - im szybszy, tym moje szanse są mniejsze. Nie czuję się super pewnie na szybkich rundach. Moja technika lepiej pasuje na wolny lód. Podobno ten w Mediolanie będzie podobny do tego w Tomaszowie Mazowieckim, podobny ma być też promień łuku, a to dobrze wróży - analizował.

Po ślubowaniu, jeszcze w piątek, reprezentacja Polski uda się już do Włoch, gdzie 6 lutego odbędzie się ceremonia otwarcia igrzysk.- Już jutro po południu wchodzimy na lód. Fajnie, że od razu będzie można go wypróbować. Największa praca już jednak została zrobiona, teraz chodzi tylko o to, żeby złapać czucie lodu i po prostu bawić się, cieszyć tym, co robię - powiedział Semirunnij.

Przerwany i odwołany zjazd po upadku Vonn

Po upadku Amerykanki Lindsey Vonn przerwano i odwołano zjazd alpejskiego Pucharu Świata w szwajcarskiej Crans Montanie. Trasa była niebezpieczna, a warunki pogodowe bardzo trudne, gdyż intensywnie padał śnieg.

Vonn upadła po skoku zaledwie kilka sekund po rozpoczęciu przejazdu i wpadła w siatkę bezpieczeństwa. 41-latka, najlepsza narciarka zjazdowa zimy i kandydatka do olimpijskich medali, podniosła się dopiero po tym, jak pomogło jej kilka osób. Była w stanie zjechać na nartach do mety, ale kilkakrotnie chwyciła się za kolano.

W czasie swojej bogatej kariery Vonn miała wiele wypadków. Jeden z najgorszych wydarzył się podczas mistrzostw świata w austriackim Schladming w 2013 roku. Doznała wtedy zerwania więzadła w prawym kolanie i musiała zostać przetransportowana do szpitala helikopterem. Wróciła w następnym sezonie, ponownie doznała kontuzji i opuściła igrzyska olimpijskie w Soczi.

Wcześniej w Crans Montanie upadły też Austriaczka Nina Ortleib i Norweżka Marte Monsen. Ta druga wpadła w siatkę bezpieczeństwa pod koniec trasy, gdy jechała ze znacznie większą prędkością niż Vonn i Ortleib. Opuściła stok na noszach i z obrażeniami twarzy. Z nosa leciała jej krew, ale kibicom dała znać, że wszystko z nią w porządku.

Do mety nie dotarły trzy z sześciu zawodniczek. Swoje przejazdy ukończyły tylko Jacqueline Wiles z USA, Szwajcarka Corinne Suter i Francuzka Romane Miradoli. Organizatorzy zdecydowali się przerwać zawody w obawie o bezpieczeństwo kolejnych narciarek.- Nic nie widać i wszędzie jest nierówno – powiedziała Miradoli na mecie.

W sobotę w Crans Montanie ma odbyć się supergigant kobiet, a w niedzielę zjazd mężczyzn. To ostatnie zawody Pucharu Świata przed igrzyskami we Włoszech, które rozpoczną się 6 lutego.

Vonn wróciła do rywalizacji po kilkuletniej przerwie. W tym sezonie odniosła trzy zwycięstwa i prowadzi w klasyfikacji zjazdu. Natomiast liderką klasyfikacji generalnej jest jej rodaczka Mikaela Shiffrin.

Alpejki podczas igrzysk będą rywalizować w Cortinie d'Ampezzo. Zjazd kobiet z udziałem Vonn zaplanowano już na 8 lutego. Doświadczona Amerykanka planuje również wystartować w supergigancie i kombinacji drużynowej.


Fot. Acero/Alter Photos/SIPA USA/PressFocus

Lindsey Vonn - zjawisko światowego narciarstwa.

Sport f465214fc0



Robert Kiłdanowicz

jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław.

PARAGRAFY I SPORT

Chorzowski kogiel-mogiel

Prowadzenie klubu w Polsce jest trudną ekwilibrystyką łączącą w sobie szeroki wachlarz kompetencji twardych (merytorycznych) i miękkich (komunikacji). Przy tym należy dodać, że kluby sportowe działające jako spółki kapitałowe, w większości w formie spółek akcyjnych, choć nie wszystkie, np. Polonia Bytom funkcjonuje w ramach spółki z o.o., nie tylko realizują zadania komercyjne lecz i cele społeczne. Z powodu tej swoistej mieszanej biznesowo-społecznej koncepcji realizacji celów generują często stratę finansową, którą zmuszeni są pokryć właściciele klubu. Gdy właścicielem jest prywatny akcjonariusz albo udziałowiec, decyzja o dofinansowaniu jest łatwiejsza, co nie oznacza, że prosta - rodzi wiele wątpliwości, kreuje wiele emocji, zwłaszcza kibiców, lecz w sensie faktyczno-prawnym jest formalna. Schody się zaczynają, gdy właścicielem jest organ publiczny dysponujący mieniem, finansami publicznymi zarządzanymi najczęściej przez samorząd lokalny, choć nie zawsze. Piłkarskie kluby z racji wysokiego wolumenu finansowego, którym zarządzają, generują zazwyczaj wyższą stratę finansową. Wtedy debata publiczna toczy się nad sensem wydatkowania kolejnych pieniędzy na taki klub. Oczywiście nieustannie twierdzę, że zarządzanie takimi podmiotami jest możliwe w sposób kreujący zysk finansowy, tylko wymogi stawiane przed managementem zawiadującym taką strukturą są wyższe niż w ścisłym tego słowa przedsięwzięciu biznesowym. Taki przytoczony przeze mnie mechanizm jest dość powszechny i standardowy w Polsce, sprowadza się on na końcu do magicznego bon-motu - „miasto znajdzie pieniądze" - który jest zawsze skutecznym zaklęciem. Na tym tle swoją specyficzną, trudną sytuacją, nawet jak na polskie warunki, wyróżnia się Ruch Chorzów. Miasto Chorzów jest znaczącym (38,23 % akcji - według biznesradar.pl), jednak nie większościowym właścicielem. Preludium do aktualnej odsłony najnowszej epopei Ruchu rozpoczęła Prokuratura Okręgowa w Katowicach, stawiając zarzuty poprzedniemu prezydentowi i jego zastępcy - wypowiadałem się o tej materii w felietonie Czy prokuratura zaczyna demontaż klubów? Maksymalnie upraszczając, chodzi o to, że Oskarżyciel publiczny stwierdził, że samorząd lokalny nie może finansować profesjonalnego klubu, z kolei ja uważam, że istnieją podstawy prawne, które stanowią, że jest to zadanie własne samorządu. O winie niech rozstrzygnie sąd. Fakt ten spowodował jednak na tyle efekt mrożący, że aktualni włodarze Chorzowa, włącznie z radnymi, wystraszeni takimi okolicznościami zaczęli szukać nowego rozwiązania patu Ruchu Chorzów, który niestety jak większość polskich klubów potrzebuje corocznego dofinansowania. W końcu ub. roku (19.12.2025), podczas Zwykłego Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy (ZWZA) przeforsowano zmianę statutu klubu (potrzebna jest do tego wola akcjonariatu – art. 415 § 1 ksh - chyba że statut spółki stanowi inaczej) dając możliwość działania spółce w tzw. formule non-profit. Abstrahując od zamiaru wsparcia klubu, które jest zjawiskiem cennym samym w sobie, przyjęcie takiego rozwiązania, choć teoretycznie jest możliwe, w praktyce podważa sens funkcjonowania spółek kapitałowych, które istnieją w obrocie społeczno-gospodarczym po to właśnie, aby wytwarzać zysk (np. wedle wykładni systemowej). Poza tym, tak przyjęte rozwiązanie stwarza wysokie ryzyko próby obejścia prawa, które jest z mocy prawa nieważne. Do tego należy dodać, że Ruch Chorzów SA jest notowany na giełdzie papierów wartościowych, a to powoduje dodatkowe obostrzenia wobec funkcjonowania takiej spółki dotyczące prawidłowości jej działania czy transparentności jej aktywności. Brak logiki związanej ze zmianą statutu spowodował sprzeciw jednego z mniejszościowych akcjonariuszy, a sama uchwała ZWZA została zaskarżona do Sądu Okręgowego w Katowicach. Co więcej, w sprawie zastrzeżenia również powziął Sąd Rejonowy Katowice-Wschód (właściwy dla KRS klubu), który w połowie stycznia wydał postanowienie o wezwaniu spółki do przedstawienia i wyjaśnienia kilku istotnych kwestii, powodujących, że powziął on istotne wątpliwości co do danych przedstawionych przez klub, a co ważniejsze - powodujących opóźnienie dokonania zmian w KRS – uwzględniających ostatnie Walne, a to skutkuje, że nie wchodzą one w życie. Na ten cały galimatias nakłada się jeszcze fakt, że miasto Chorzów, dopiero dzisiaj (piszę te słowa przed sesją rady miasta) uchwala budżet na rok 2026, którego przyjęcie dopiero przeproceduje uruchomienie środków w wysokości 6,8 mln złotych tegorocznej dotacji na rzecz klubu, niezbędnej do jego funkcjonowania. W sytuacji widocznego ostrego konfliktu politycznego w Chorzowie, przy „fruwających" zawiadomieniach do prokuratury np. a propos zamkniętej estakady, klub jawi się jako zakładnik polityczny w sporze rozgrywanym i blokowanym jednocześnie przez strony sporu i naprawdę brak budżetu Chorzowa nie jest zagrożeniem. Uchwała budżetowa zostanie przyjęta przez Radę Miasta, inaczej wkraczałoby do akcji RIO (Regionalna Izba Obrachunkowa), a w dalszej konsekwencji mogłoby to stanowić podstawę do ustanowienia zarządu komisarycznego w gminie, co wygaszałoby mandaty radnych, tym samym w interesie samych radnych jest uchwalenie tegoż budżetu. Zagrożeniem jest, że klub samorządu lokalnego - Ruch, zawsze jest trofeum politycznym władzy wykonawczej, skazany na życie z roku na rok, bez możliwości rozwoju w skali planu 3-5 letniego. Czy można wyrwać się z tego zaklętego kręgu? Można, robiąc m. in. wynik sportowy, awansując do ekstraklasy i licząc, że poważny biznes zainteresuje się podjęciem takiego zadania.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 31 STYCZNIA

TVN
16.00 Skoki narciarskie: PŚ w Willngen (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Widzew Łódź – Jagiellonia Białystok (na żywo); 23.05 Hokej: NHL, Washington Capitals – Carolina Hurricanes (na żywo); 2.05. Boks: Walka o pas WBA World w San Juan (na żywo)

EUROSPORT
9.00 Tenis: Turniej Australian Open (na żywo); 13.15 Narciarstwo dowolne: PŚ w Val di Fassa, ski cross; 14.00, 20.00 Snooker: Turniej German Masters (na żywo)

EUROSPORT 2
10.05 Kombinacja norweska: PŚ w Seefeld, konkurs skoków kobiet (na żywo); 10.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Crans-Montanie, supergigant kobiet (na żywo); 12.45 Kolarstwo: AlUla, 5. etap (na żywo); 15.00 Kolarstwo przełajowe: MŚ w Hulst, wyścig kobiet (na żywo); 21.15 Golf: Farmers Insurance Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa (na żywo), 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Maz. – Moya Radomka, 14.45 PlusLiga, JSW Jastrzębski Węgiel – Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.30 Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Metalkas Pałac Bydgoszcz, 20.00 DevelopRes Rzeszów – Lotto Chemik Police (na żywo); 3.00 Sporty walki: UFC 325 (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.00 Snowboard: PŚ w Rogli, slalom gigant równoległy (na żywo); 15.20 Pn: Bundesliga, RB Lipsk – Mainz (na żywo); 17.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia – Anwil Włocławek (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.25 Pn: Bundesliga, AZ Alkmaar – NEC Nijmegen (na żywo); 19.00 Siatkówka: Tauron Liga, Sokół & Hagric Mogilno – ŁKS Commercecon Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Maz. – Moya Radomka, 14.45 PlusLiga, JSW Jastrzębski Węgiel – Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.30 Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Metalkas Pałac Bydgoszcz, 20.00 DevelopRes Rzeszów – Lotto Chemik Police (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
18.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin – Energa Czarni Słupsk (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Legia Warszawa – Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń, 15.25 Energa Trefl Sopot – Dziki Warszawa, 17.25 AMW Arka Gdynia – Anwil Włocławek (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.55 Pn: Liga włoska, Napoli – Fiorentina (na żywo); 3.00 Sporty walki: UFC 325 (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.55 Pn: Liga czeska, Dukla Praga – Sparta Praga (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
15.55 Pn: Liga angielska, Leeds – Arsenal, 18.25 Chelsea – WHU, 20.55 Liverpool – Newcastle (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Real Oviedo – Girona, 18.25 Levante – Atletico Madryt, 20.55 Elche – Barcelona (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Górnik Zabrze – Piast Gliwice, 17.25 Widzew Łódź – Jagiellonia Białystok, 20.10 Lech Poznań – Lechia Gdańsk (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.20 Pn: Bundesliga, Eintracht Frankfurt – Bayer 04 Leverkusen, 18.20 HSV – Bayern Monachium, 20.40 Liga włoska, Cagliari – Hellas Werona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Bochum – Schalke 04, 15.20 Bundesliga, RB Lipsk – Mainz, 17.55 Liga włoska, Napoli – Fiorentina, 21.00 Liga francuska, Monaco – Stade Rennais (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Eintracht Brunszwik – Karlsruher, 20.25 Kaiserslautern – SV 07 Eiversberg (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
16.10 Pn: Liga hiszpańska, Osasuna Pampeluna – Villarreal, 18.55 Liga francuska, Lorient – Nantes (na żywo)

NIEDZIELA, 1 LUTEGO

TVN
16.00 Skoki narciarskie: PŚ w Willingen (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
7.50 Biegi narciarskie: Ski Classics, Jizerska 50 (na żywo); 12.55 Jeździectwo: Cavaliada Tour w Łodzi, Grand Prix (na żywo); 15.05 Piłka ręczna: ME 2026, mecz o trzecie miejsce, 17.50 finał (na żywo); 19.40 Futsal: ME 2026, mecz ćwierćfinałowy (na żywo); 21.30 Koszykówka: NBA, Boston Celtics – Milwaukee Bucks (na żywo); 2.15 Boks: Gala w Los Angeles, 3.00 Gala w Las Vegas (na żywo)

EUROSPORT 1
9.00 Tenis: Turniej Australian Open (na żywo); 14.00, 20.00 Snooker: Turniej German Masters (na żywo); 18.00 Piłka ręczna: ME 2026, finał (na żywo)

EUROSPORT 2
10.05 Kombinacja norweska: PŚ w Seefeld, konkurs skoków kobiet (na żywo); 10.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Crans-Montanie, zjazd mężczyzn (na żywo); 12.45 Kolarstwo: Challenge Majorka, 5. etap (na żywo); 15.00 Kolarstwo przełajowe: MŚ w Hulst, wyścig mężczyzn (na żywo); 16.50 Kolarstwo torowe: ME w Konya (na żywo); 19.00 Golf: Farmers Insurance Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.45 Siatkówka: PlusLiga, Asseco Resovia - Bogdanka LUK Lublin, 17.30 Energa Trefl Gdańsk – PGE Projekt Warszawa, 20.00 Indykpol AZS Olsztyn – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.55 Pn: Liga szkocka, Hibernian – Celtic Glasgow (na żywo); 17.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, PGE Start Lublin – Miasto Szkła Krosno (na żywo); 20.00 Magazyn olimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.10 Pn: Liga holenderska, Excelsior Rotterdam – Ajax Amsterdam, 14.25 PSV Eindhoven – Feyenoord Rotterdam (na żywo); 16.55 Siatkówka: Liga turecka kobiet, Galatasaray Stambuł – Fenerbahce Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.25 Pn: Liga czeska, Pardubice – Slavia Praga (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: PlusLiga, Asseco Resovia - Bogdanka LUK Lublin, 17.30 Energa Trefl Gdańsk – PGE Projekt Warszawa, 20.00 Indykpol AZS Olsztyn – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
17.55 Siatkówka: Liga włoska kobiet, Vallefogia – Igor Gorgonzola Novara (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
15.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Orlen Zastal Zielona Góra – Tauron GTK Gliwice, 17.25 PGE Start Lublin – Miasto Szkła Krosno (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.55 Siatkówka: Liga włoska, Werona Volley – Cucine Lube Civitanova (na żywo)

CANAL SPORT EXTRA 1
14.55 Pn: Liga angielska, Manchester United – Fulham, 17.25 Tottenham – Manchester City, 20.20 Aston Villa – Brentford (na żywo)

CANAL SPORT EXTRA 2
14.55 Pn: multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: Liga hiszpańska, Real Betis – Valencia, 18.25 Getafe – Celta Vigo (na żywo)

CANAL + SPORT 3
12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Motor Lublin – Pogoń Szczecin, 14.40 Wisła Płock – Raków Częstochowa, 17.25 Legia Warszawa – Korona Kielce (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Real Madryt – Rayo Vallecano, 17.55 Liga włoska, Cremonese – Inter Mediolan, 20.40 Parma – Juventus Turyn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.25 Pn: Liga włoska, Torino – Lecce, 14.55 Como – Atalanta Bergamo, 17.20 Bundesliga, Borussia Dortmund – Heidenheim, 20.55 Liga hiszpańska, Athletic Bilbao – Real Sociedad San Sebastian (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Hertha Berlin – Darmstadt, 15.20 Bundesliga, Stuttgart – Freiburg, 20.40 Liga francuska, Strasburg – PSG (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: Liga francuska, Olympique Lyon – Lille, 18.55 Liga portugalska, Sporting Lizbona – Nacional, 21.25 Tondela – Benfica Lizbona (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport f465214fc0

„Nole" znów cofnął czas!

Jannik Sinner nie wygra w Melbourne po raz trzeci z rzędu - w półfinale pokonał go 38-letni Novak Djoković. Serb o swój 25. tytuł wielkoszlemowy zagra z Carlosem Alcarazem, który wygrał najdłuższy półfinał w historii Australian Open.

WYNIKI

Półfinały

Gra pojedyncza mężczyzn

■ Carlos Alcaraz (Hiszpania, 1) - Alexander Zverev (Niemcy, 3) 6:4, 7:6 (7-5), 6:7 (3-7), 6:7 (4-7), 7:5

■ Novak Djoković (Serbia, 4) - Jannik Sinner (Włochy, 2) 3:6, 6:3, 4:6, 6:4, 6:4

Finał - niedziela, 9.30: Alcaraz - Djoković

Finał - mikst

■ Olivia GADECKI, John PEERS (Australia) - Kristina Mladenovic (Francja), Manuel Guinard (Francja) 4:6, 6:3, 10:8

Novak Djoković nie zdobył żadnego wielkoszlemowego tytułu od US Open 2023. Ta posucha została dodatkowo podkreślona przez dominację o ponad dekadę młodszych Jannika Sinnera i Carlosa Alcaraza, którzy podzielili między siebie osiem ostatnich turniejów najwyższej rangi. Włoch i Hiszpan grali także w trzech poprzednich finałach Wielkiego Szlema, jednak w piątek stary lis „Djoko" zburzył ten scenariusz, odbierając im szansę na zostanie dopiero drugą parą w erze open (od 1968 roku), która spotkałaby się w czterech kolejnych finałach turniejów wielkoszlemowych - po Djokoviciu i Hiszpanie Rafale Nadalu (od Wimbledonu 2011 do Rolanda Garrosa 2012).

38-letni tenisista z Belgradu po raz kolejny „cofnął czas" w sobotę o drugiej nad ranem czasu w Australii, przerywając serię pięciu porażek z rzędu z Sinnerem w epickim, pięciosetowym pojedynku. Zwycięstwo przybliżyło go na jedną wygraną od rekordowego, 25. tytułu wielkoszlemowego oraz 11. triumfu w Melbourne.



Fot. PAP/EPA

Novak Djoković przerwał serię przegranych półfinałów Wielkiego Szlema i jest o jedną wygraną od rekordowego, 25. tytułu.

Przerwał fatum

Po przegraniu pierwszego seta i objęciu przez rywala prowadzenia 2:1 w setach, dobrze znany w ostatnim czasie scenariusz znów zaczął się rysować dla Djokovicia, który w 2025 roku odpadał w półfinałach wszystkich czterech turniejów wielkoszlemowych. Tym razem jednak nie zamierzał się poddać - w trwającym 4 godziny i 9 minut dreszczowcu obronił 16 z 18 break pointów. Grając na absolutnym limicie pod światłami Rod Laver Arena, zdołał wrócić do meczu i ograł dwukrotnego obrońcę tytułu, mimo 26 asów serwisowych Włocha.

- To wszystko wydaje się nierealne - wzdychał na korcie „Nole", który po raz pierwszy od Wimbledonu 2024 awansował do finału turnieju wielkoszlemowego. - Intensywność i poziom tenisa były niesamowicie wysokie i wiedziałem, że to jedyna droga do zwycięstwa. Przypominam sobie rok 2012, kiedy grałem z Rafą w finale i trwało to prawie sześć godzin. Jannik wygrał ze mną pięć poprzednich meczów, powiedziałem mu przy siatce: „dzięki, że pozwoliłeś mi wygrać chociaż raz". Mam do niego ogromny szacunek, to niesamowity zawodnik. Dzisiejszy wieczór był jednym z najlepszych, jeśli nie najlepszym pod względem atmosfery i wsparcia, jakie kiedykolwiek miałem w Australii - dodał Serb, dziękując kibicom.

Odnalazł ich poziom

38-letni tenisista zrewanżował się 14 lat młodszemu rywalowi m.in. za porażkę z półfinałów w Australian Open 2024 oraz we French Open i Wimbledonie 2025.

Przeprowadzający wywiad inny legendarny tenisista Jim Courier przypomniał słowa Djokovicia podczas ubiegłorocznego US Open, gdy Serb powiedział, że Sinner i Alcaraz są na innym poziomie i w pięciu setach trudno będzie z nimi wygrać. Amerykanin zapytał, czy Serb przyzna się do błędu. - Nie myliłem się. Powiedziałem, że będzie bardzo trudno, a nie, że będzie to niemożliwe. Musiałem po prostu odnaleźć ten sam poziom - uśmiechnął się Djoković.

W niedzielnym finale rywalem Serba będzie Alcaraz, który zagra o tytuł Australian Open po raz pierwszy. Trudno w to uwierzyć, ale 22-letni Hiszpan, który ma szansę jako najmłodszy w historii skompletować „karierowego szlema" (zdobyć wszystkie 4 tytuły w singlu), dotąd najwyżej w Melbourne był w ćwierćfinale. Obecnie tytuł najmłodszego należy do wielkiego rodaka Alcaraza, Rafaela Nadala, który miał 24 lata i 101 dni, gdy w 2010 roku wygrał brakujące US Open.

Wiara do końca

I niewiele brakowało, a znów obszedłby się smakiem. W maratońskim półfinale stoczył heroiczny bój z Niemcem Alexandrem Zverevem, pokonując problemy fizyczne i wracając z samego skraju porażki - zwyciężył z trzecim tenisistą świata po pasjonujących pięciu godzinach i 27 minutach gry na Rod Laver Arena. Był to najdłuższy półfinał w historii turnieju.

Od końcówki trzeciego seta Alcaraz zmagał się z urazem prawej nogi, skorzystał z przerwy medycznej. Zverev protestował u sędzi stołkowej, argumentując, że rywal ma skurcze, a w takim wypadku przerwa nie przysługuje. Ta jednak wyraziła zgodę, aby fizjoterapeuta zajął się Hiszpanem. „Carlitos" przegrał dwie kolejne partie, a w decydującej Niemiec przy stanie 5:4 serwował na mecz. A mimo to 22-latek z Murcji odłamał Zvereva i wygrał dwa kolejne gemy, a potem padł na kort.

- Wiara, cały czas - powiedział Alcaraz, zapytany o to, jak wygrał to spotkanie. - Byłem już w podobnych sytuacjach i wiedziałem, co muszę zrobić. Musiałem włożyć w ten mecz całe serce. Zawsze powtarzam, że bez względu na wszystko trzeba cały czas wierzyć w siebie. Myślę, że tak właśnie zrobiłem i walczyłem do ostatniej piłki. Wiedziałem, że będę miał swoje szanse. Jestem bardzo szczęśliwy, jak się podniosłem.

Tymczasem 28-letni Zverev wciąż czeka na swój pierwszy tytuł wielkoszlemowy. Niemiec, który był zaledwie trzy punkty od zwycięstwa, celował w awans do czwartego finału Wielkiego Szlema i drugiego z rzędu w Melbourne.

Serb „oszczędzony"

Do niedzielnego meczu o tytuł z minimalną przewagą 5-4 z Alcarazem przystąpi Djoković, pokonawszy Hiszpana w ćwierćfinale w Melbourne rok temu. Podbudowany triumfem nad Sinnerem Serb będzie też świeższy od rywala - spędził bowiem na korcie mniej czasu dzięki nietypowej drodze do finału: skorzystał z walkowera w 4. rundzie przeciwko Jakubowi Mensikowi, a w ćwierćfinale Włoch Lorenzo Musetti skreczował, prowadząc 2:0 w setach.

Tomasz Mucha

Australijski rewanż bombardierek

Jeżeli ktoś może zatrzymać Arynę Sabalenkę, to dzisiaj jest nią tylko Jelena Rybakina - może znów zrobi to w sobotnim finale.

Są dwiema z najmocniej uderzających tenisistek w żeńskim tourze, a w sobotę zmierzą się o tytuł Australian Open na swojej ulubionej nawierzchni. „Choć nad Rod Laver Arena znajduje się dach, to ten ognisty pojedynek między liderką rankingu Aryną Sabalenką a piątą w zestawieniu Jeleną Rybakiną może uruchomić przepisy dotyczące upału w Melbourne Park" - napisano na stronie WTA.

Obie wygrały wszystkie swoje 12 setów w tym turnieju - ostatni raz taka sytuacja miała miejsce na Wielkim Szlemie ponad 17 lat temu. Sabalenka, awansując do czwartego z rzędu finału AO - osiągnięcie, które w erze open (od 1968 r.) udało się wcześniej tylko Australijce Evonne Goolagong i Szwajcarce Martinie Hingis - ma bilans 34–6 w Melbourne; co więcej: wygrała 20 z ostatnich 21 meczów.

- Po prostu uwielbiam to miejsce, ten stadion (Rod Laver Arena - przyp. red.). Za każdym razem, gdy tu rywalizuję, naprawdę cieszę się każdą chwilą - powiedziała Sabalenka po pokonaniu w półfinale Ukrainki Eliny Switoliny 6:2, 6:3. Sezon rozpoczęła od bilansu 11-0, skutecznie broniąc tytułu w Brisbane.

Ale jeżeli ktoś może teraz pokonać liderkę rankingu, to chyba właśnie tylko Rybakina. Reprezentantka Kazachstanu jest w wielkiej formie. Od zeszłego roku wygrała 19 z 20 ostatnich meczów i ma serię dziewięciu zwycięstw z rzędu przeciwko zawodniczkom z Top 10. Po pokonaniu 6:3, 7:6 (9-7) Amerykanki Jessiki Peguli w Melbourne też ma solidny bilans 20-6.

Swój jedyny jak dotąd tytuł wielkoszlemowy wywalczyła na Wimbledonie w 2022 roku. Teraz awansowała do trzeciego finału. W 2023 roku przegrała w Melbourne 6:4, 3:6, 4:6 z Sabalenką, która sięgnęła wówczas po pierwszy ze swoich czterech tytułów wielkoszlemowych.

W bezpośrednich starciach tenisistka z Mińska prowadzi co prawda 8-6 i ma przewagę 5-4 na twardych kortach na otwartym powietrzu, ale urodzona w Moskwie Rybakina wygrała trzy z czterech ich finałowych spotkań, w tym ostatnie - 6:3, 7:6 (7-0) w listopadzie, w finale WTA Finals w Rijadzie, serwując 13 asów. Był to pierwszy raz w karierze Sabalenki, gdy przegrała tie-break do zera, na dodatek po serii 19 wygranych tie-breaków z rzędu.

POLKI W OSTRAWIE

■ Co prawda z udziału we wracającym do kalendarza po czterech latach halowym turnieju WTA w Ostrawie (choć niższej rangi - 250) wycofała się Magdalena Fręch, to niedaleko polskiej granicy zobaczymy w akcji reprezentantki Polski. Linda Klimovicova (134. WTA) uniknęła rywalizacji w eliminacjach i wystąpi w startującym w poniedziałek turnieju głównym. Z nr 1. w kwalifikacjach rozstawiona jest Katarzyna Kawa (135.), która na otwarcie w sobotę zmierzy się ze Szwajcarką Susan Bandecchi (248.). W przypadku wygranej o zawody główne 33-letnia Polka zagra z jedną z Czeszek - Barborą Palicovą (233.) lub Anną Siskovą (260.).

Maja Chwalińska (145.) spróbuje natomiast przebić się przez eliminacje innej halowej imprezy WTA 250, w rumuńskim Kluż-Napoka - na otwarcie zagra z reprezentantką gospodarzy Marą Gae (838.). W przypadku zwycięstwa o główną drabinkę zmierzy się z Hiszpanką Leyre Romero Gormaz (141.) lub Cypryjką Raluką Serban (243.). **(t)**

- Mam nadzieję, że całe doświadczenie, które zdobyłam podczas tamtego finału, pozwoli mi wnieść coś do sobotniego meczu i zrobić wszystko, co w mojej mocy, skupiając się na serwisie. Ponieważ obie jesteśmy bardzo agresywnymi zawodniczkami, serwis jest kluczowy. Mam nadzieję, że tym razem pójdzie po mojej myśli - stwierdziła Rybakina, która w ćwierćfinale pewnie zatrzymała Igę Świątek. **(t)**

Sport f465214fc0